STRAŻ



NAD WISŁĄ

Rok VII. Nr 35

To warto przeczytać

Wszystkim Czytelnikom i Sympatykom „Straży nad Wisłą" serdeczne życzenia wesołych i szczęśliwych świąt Bożego Narodzenia

składa

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

DAWNIEJ „MŁODY GRYF"

CENA 35 GR

Ciekawostki

NIEWIDOMY SPRZEDAWCA GAZET ZOSTAJE KSIĘCIEM

Ostatnio w Belgradzie obiegała sfery rosyjskie i muzyczne ciekawa historia, przypominająca bajki z książek dziecięcych, zakończone szczęśliwym końcem.

Od dłuższego czasu, przechodnie widywali na ulicach miasta 10-cio letniego niewidomego chłopca, sprzedającego gazety. Chuderlawy chłopczyna cienkim głosem wykrzykiwał nazwy, a wyglądem swym wzbudzał litość i współczucie.

Pewnego dnia przed chłopcem zatrzymała się jakaś dama i, przyjrzawszy mu się, zapytała o wiek, nazwisko i narodowość. Chłopiec opowiedział w kilku słowach dzieje swego życia. Jest Rosjaninem-emigrantem, nazywa się Michał Nesterenko i nie ma rodziców. Zarabia na chleb sprzedawaniem gazet, ale pragnąłby się uczyć, a już całą duszą — uczyć gry na skrzypcach.

Wzruszona opowieścią dama, która okazała się również Rosjanką, księżną Szachowską, zabrała natychmiast chłopca do siebie, a potem go usynowiła.

Tak więc niewidomy sprzedawca gazet stał się księciem Szachowskim. Ale na tym nie kończy się jeszcze ta niezwykła historia. Chłopiec, przeegzaminowany przez profesora muzyki, wykazał zadziwiające zdolności. Kształcony w kierunku muzycznym może, zdaniem profesora, dojść do mistrzostwa. Piosenki, komponowane przez niego, mają wiele czaru i dowodzą niewątpliwego talentu.

Księżna Szachowska umieściła chłopca w klinice oftalmicznej w Belgradzie. Podobno słynni jugosłowiańscy lekarze zajęli się chłopcem i rokują mu odzyskanie wzroku. Tak czy inaczej, odwróciło się koło jego fortuny i, choćby wzroku nie odzyskał, będzie grał na ukochanych skrzypcach.



Jawajscy tancerze



Figurki z drzewa, wyrzeźbione przez mieszkańców Grenlandii

SKĄD POCHODZĄ RYSUNKI KART DO GRY?

Gra w karty ma za sobą tak wielką przeszłość, jak szachy. Równie jak szachy, była poprzednio przywilejem jedynie królów.

Pierwsza wiadomość, jaka zachowała się o tej grze — to wzmianka, że król francuski, Ludwik IX, zwany świętym, podczas jednej z wypraw krzyżowych na wschód (1248 — 1254), grał w nieznaną zupełnie grę „Cztery króle" z królem angielskim, Edwardem I. W najstarszych kronikach zapisano, że wyprawa mocno ucierpiała wskutek zamiłowania królewskiego do tej gry.

Z czasem królewska gra spopularyzowała się nieco i stała się przywilejem klasy rycerskiej. Stąd właśnie wywodzą się wzory rysunkowe kart do gry, na których rycerska epoka wywarła swe piętno.

Tak więc kiery oznaczają dzielne i bohaterskie serca żołnierzy, trefle — najprawdopodobniej przypominać mają zwyczaj rycerski wyszukiwania miejsc postoju, gdzie możnaby długo grać w karty, pod warunkiem posiadania paszy dla koni, a więc trefli. Piki są stylizowanym wzorem zakończenia kopii rycerskiej, czyli piki; karo jest wzorowane na pancerzu.

Skąd powstał znak asa i dlaczego as jest starszy od króla? As — to symbol pieniądza, któremu z biegiem lat wszyscy królowie musieli się podporządkować. Czterej królowie — to Dawid, Aleksander Wielki, Cezar i Karol Wielki. Dama kier — to piękna Agnes Sorel, Dama karo jest portretem małżonki Ludwika Pobożnego, Dama pikowa — to bohaterska Joanna d'Arc, Dama trefl wyobraża księżnę Andegaweńską.

TELEFON NA MONTBLANC

Francuski Touring Klub przeprowadza obecnie prace nad zainstalowaniem aparatów telefonicznych w schroniskach Montblanc. Służba telefoniczna obsługiwać będzie szczególnie schroniska na wysokości 3 tysięcy metrów i wyżej. Zupełnie nowoczesne aparaty, pracujące przy pomocy kabli lub systemem bezdrutowym, pracować będą na linii Paryż — łańcuch górski, umożliwiając połączenie w razie nieszczęśliwego wypadku w górach lub sygnałów S. O. S.

O ile próba ta się uda, podobne stacje telefoniczne zostaną uruchomione również na przestrzeni Pirenejów oraz innych masywów i łańcuchów górskich.

LORD PLYMOUTH — IMIENNIK EKS-KRÓLA EDWARDA VIII

Lord Plymouth, delegat Anglii w komitecie nieinterwencji, nazywa się również Windsor, zupełnie, jak były król angielski. Jest z urodzenia wicehrabią Windsoru w zjednoczonym królestwie i baronem Windsoru — w Anglii. Stanowi to subtelność heraldyczną, właściwą stosunkom brytyjskim.

Fortuna Plymouthów datuje się od czasu układu z Henrykiem VIII. Wicehrabia posiadał zamek, noszący jego nazwisko, a król zapragnął tego samego zamku. Uprzejmy wasal zastosował się do życzenia monarchy, wzamian za co otrzymał w Walii prawdziwe małe królestwo. Zachował też tytuł, który dzieli z nim, uksiążęciwszy miano Windsoru, eks-król Edward.

Że majątek Plymouthów jest olbrzymi, świadczy fakt, iż lord po śmierci swego ojca w r. 1923 zapłacił 250 tysięcy funtów podatku spadkowego.

Bogaty lord i znakomity dyplomata namiętnie kocha drzewa. Widok drwala w lesie wprowadza go w pasję. Stworzył towarzystwo opieki nad drzewami i jest jego prezesem. W tym, co się tyczy drzew, stosuje sam zasadę interwencji, ale żąda, żeby drwale jak najmniej interweniowali.

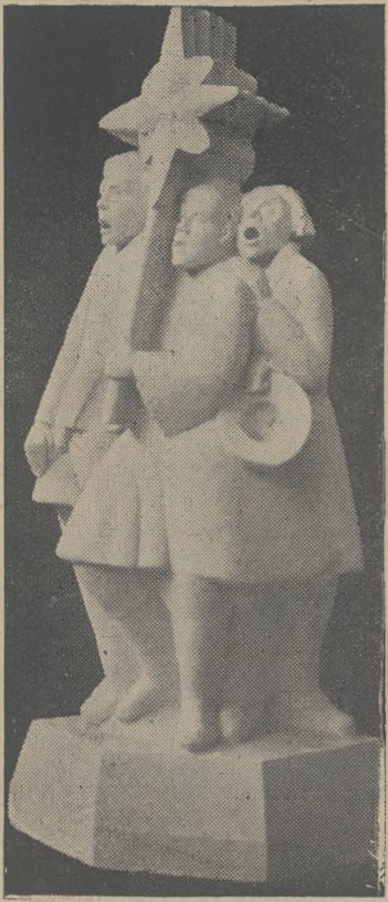
KRAJ GOŁĘBI

Krajem gołębi nazwać można Belgię, która ma 350000 zarejestrowanych hodowców gołębi, 7 milionów gołębi pocztowych i 2600 różnych towarzystw, organizujących zawody i konkursy gołębi. W całym kraju organizuje się corocznie do 10000 różnych konkursów, w których bierze udział przeszło milion gołębi. Gołębie w Belgii są poważnymi konsumentami, gdyż zjadają rocznie przeszło 100000 ton żyta.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VII.
Nr 35 (314)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 20. XII. 1937



Pokój ludziom dobrej woli

**Jasno, gwarno
na ulicy:
przyszli chłopcy
kolędnicy
i przed chatą
stoją oto
z przecudowną
gwiazdą złotą.**

* * *

Za parę dni zbierzemy się wszyscy przy wigilijnym stole by, przełamawszy się opłatkiem, złożyć sobie wzajemne życzenia i spożyć razem tradycyjną wieczerzę.

W dniu tego radosnego święta zapomnijmy o wszystkich urazach, gniewach — niech spokój, radość i miłość zagoszczą w naszych sercach.

Boże Narodzenie, to najradośniejsze z świąt, obchodzone na pamiątkę narodzin Boga-Człowieka, nie dla wszystkich będzie świętem radości i wesela.

Postarajmy się więc, w miarę swoich możności i sił, pomóc smutnym ludziom.

Bo czy znacie biedę?

Pomyślcie więc o tych najbiedniejszych, którzy nie tylko nie mają na urządzenie świąt, ale na kawałek powszedniego chleba, którzy będą starali się zapomnić o tym, że to Gwiazdka — ale o czym będą im mówiły roześmiane twarze przechodniów, okna mieszkań, za którymi płonąć będą strojne choinki, drzewka, ustawione na placach publicznych specjalnie dla nich, a które oni będą z daleka omijać, żeby nie złorzeczyć całemu światu.

Wyrzeknijmy się jakiejś przyjemności, jakiegoś smakołyka i za cenę tej ofiary sprawmy radość tym, którzy są jej spragnieni. Zobaczycie — będziecie bogatsi o ich szczęście!

Czy znacie tęsknotę?

Pomyślcie więc o tych wszystkich, którzy w wędrówce za chlebem znaleźli się gdzieś daleko w obcych stronach, z dala od swych bliskich i Ojczyzny.

Oni w czasie świąt bardzo potrzebować będą waszego serca, serdecznej myśli, dowodu pamięci.

Nie zdajecie może sobie nawet sprawy czym będą święta dla naszych braci za wschodnią granicą. Im burżuazyjnych świąt obchodzić nie wolno; opłatkiem nie podzielą się — bo go nie będą mieli; ci, bliżej granicy, posłyszą przynajmniej dzwony naszych kościołów, wzywające wiernych na pasterkę — i choć im serce będzie się rwało do swoich, rozsądek każe zostać. Przeorywany codziennie przez bolszewików pas graniczny zdradzi każdy ślad i — na konsekwencje nie trzeba będzie długo czekać.

Za zachodnią granicą, w kraju cofającym się coraz bardziej w czasy pogańskie, dla którego bogiem jest wódz, Boże Narodzenie nie będzie świętem powszechnym — trzeba je będzie obchodzić cichaczem, ukradkiem.

W Czechosłowacji, na Litwie nasi bracia też nie będą czuli się lepiej i oni będą biegli tęskną myślą do tych wszystkich szczęśliwych, spędzających święta w Ojczyźnie, gdzie Boże Narodzenie jest uroczystością powszechną, ogólną.

A czy znacie grozę wojny?

Toczy się ona na dwóch krańcach świata. W roześmianej, dzwoniącej kastanietami Hiszpanii i w dalekiej ojczyźnie Konfucjusza — w Chinach.

Wśród huku dział i grozy nalotu powietrznego nie będzie czasu na myśl o świętach.

Wszyscy ci ludzie, nękani wojną, biedą, tęsknotą z zazdrością i żalem myśleć będą, że nie danym im jest uczcić w chrześcijański sposób tej wielkiej rocznicy największej ofiary, jaką poniósł Chrystus Pan, przychodząc na świat by odkupić ludzkość całą.

Poprośmy więc w ten uroczysty wieczór Boską Dziecinę o opiekę nad nami, by w całym świecie zapanował spokój i szczęście, by i spod naszych dachów uleciały troski a zapanowała zgoda i spokój.

Minister Delbos w Polsce



Minister Delbos w rozmowie z min. Beckiem.

Zagadnienia polityki zagranicznej zawsze są bardzo emocjonujące. Ostatnie tygodnie zaś dostarczyły materiału obfitego i pasjonującego.

Wizyta lorda Halifaxa w Berlinie i długie jego rozmowy z kanclerzem Hitlerem w Berchtesgaden głośnym echem rozległy się na całym świecie, siejąc w różnych miejscach wiele niepokoju. Oficjalne postawienie na forum międzynarodowym niemieckich żądań kolonialnych musiało wielu politykom przysporzyć długich godzin poważnych rozmyślań.

Bezpośrednio potem nastąpił wyjazd francuskich mężów stanu, premiera Chautemps'a i min. Delbos'a do Londynu, gdzie uzgodnione zostało wspólne postępowanie angielsko-francuskie wobec nowoutworzonej sytuacji przez stanowisko Niemiec. Gazety całego świata rozpisały się o wzmocnieniu „osi Paryż — Londyn". Jeśli teraz do tego dodamy ciągle niewyjaśnioną sytuację hiszpańską, układ antykomunistyczny, konflikt na Dalekim Wschodzie, ogromną ruchliwość dyplomatów japońskich na kontynencie — to otrzymamy obraz zawiły i trudny do zrozumienia.

W sprawach nam bliższych — przypomnijmy uroczystą i szumną wizytę premiera Daranyi i min. Kanya w Berlinie, wizytę, która tak wielkie zaniepokojenie wywołała w Czechosłowacji. Naszemu południowemu sąsiadowi bardzo poważnie grożą projekty federalistyczne, których rezultatem może się stać oderwanie Niemców sudeckich od Czechosłowacji.

Na tym dopiero tle nabiera odpowiedniej barwy wizyta min. Delbos'a w Polsce. Francja opiera swój system zbiorowego bezpieczeństwa na wciągnięciu do tego systemu Rosji Sowieckiej. Z tym jednak partnerem sprawa ostatnio skomplikowała się z powodu działalności Z. S. R. R. na Wschodzie z racji niewyraźnej sytuacji wewnętrznej. Zaszła więc gwałtowna potrzeba wypełnienia luki.

Niezależna polityka Polski, opierająca się na najwyższym kanonie — racji stanu — zawsze utrzymywała w wielkiej żywotności sojusz polsko-francuski. Już za urzędowania min. Delbos'a na Quai d'Orsay sojusz ten nabrał bardzo żywych i naturalnych rumieńców przez wspaniałe przyjęcia Marszałka Śmigłego-Rydza we Francji i podpisanie polsko-francuskiego układu w Rambouillet. Harmonia od owego czasu panująca na osi Paryż — Warszawa nie została dotąd niczym zmącona. Nawet wspólna polsko-niemiecka deklaracja mniejszościowa, była uzgodniona z rządem francuskim.

Dlatego też min. Delbos czuł się w Polsce jak u najserdeczniejszych przyjaciół, a pobyt jego otoczony ogólną sympatią społeczeństwa, stał się jeszcze jedną manifestacją przyjaźni polsko-francuskiej.

Jakie były cele wizyty i jakie będą jej rezultaty? Francja pragnie wzmocnić swoje „zbiorowe bezpieczeństwo" i zwraca się do sojuszników — dlatego też droga min. Delbos'a prowadziła jeszcze przez Bukareszt i Pragę. Rezultatem wizyty jest wiadomość, że sojusz polsko-francuski nie był pojęciem abstrakcyjnym, ale istotnym, życiowym współdziałaniem dwóch silnych organizmów w imię zapewnienia pokoju.

Niektóre pisma sugerowały, że zakończenie podróży min. Delbos'a w Pradze wskazuje na pewne cele polityki francuskiej w kierunku zmiany sytuacji polsko-czechosłowackiej.

Zmiana taka ogromnie byłaby potrzebna Czechosłowacji, jednak Polska, która wielokrotnie wskazywała, jakie drogi prowadzą do zgodnego współżycia — pierwsza nie podejmie inicjatywy.

Sojusz polsko-francuski, podkreślony jeszcze raz akcentem wizyty ministra Delbos'a, świadczyć ma Europie, że Polska polityka zagraniczna opiera się na elementach stałych i jest — w całym tego słowa znaczeniu — pokojowa.

Nogi Piechura

To nie jest sztuka na trzeciego maja
wybijać takty podeszwą o bruk,
gdy bęben wali a tłum się upaja
rytmicznym krokiem wypoczętych nóg.
Nie na asfalcie, nie na defiladzie
nie tam, gdzie orkiestra będzie ci grać,
lecz tam, piechurze, gdzie śmierć pułki kładzie,
tam mają nogi twe egzamin zdać.
To nie jest sztuka wyspany, syty
w błyszczących butach iść, jak młody Mars,
depcząc po kwiatach, słanych przez kobiety.
O, nie — mój bracie — nie, to nie jest marsz.
Marsz nad marszami przyjacielu drogi
zaczniesz, gdy z trudu pożółkniesz jak liść,
gdy mając do krwi już otarte nogi
będzie wciąż naprzód musiał iść i iść.
Gdy ci na barkach plecak przeżre mięśnie,
gdy mózg ci w czaszce zaciąży jak głaz,
gdy ci żołądek z głodu pod grzbiet wklęśnie,
gdy w błoto padać będziesz raz po raz,
gdy strach przed śmiercią w serce ci się wtłoczy,
gdy cię tęsknota i wszy będą gryźć,
gdy pot zaleje ci usta i oczy —
a ty wciąż naprzód będziesz musiał iść.
W strzępy rozlecą się buty podkute,
z munduru brudny pozostanie łach —
a ty, zgarbiony przez trud i przez smutek,
boso brnąć będziesz przez gorący piach.
Nie to, że słony pot ci spali twarz —
nie to, że ciężar przytłoczy cię srogi,
niech nogi tylko wytrzymają, nogi!
abyś tam doszedł — gdzie zwyciężyć masz.
A jeśli zdołasz, mimo takie znoje,
wolę zwycięstwa na swych nogach nieść,
wtedy, piechurze — święć się imię twoje,
a niestrudzonym nogom twoim — cześć!
Wtedy — wyjdziemy na pobojowisko,
stwierdzić, iż dałeś więcej niżeś mógł
i przed twym marszem chyląc czoło nisko,
ucałujemy ślady twoich nóg.

Kpr. KWIDZIŃSKI FRANCISZEK, Warszawa.

Obniżyć ceny parcelacyjne ziemi

Około 70% ziemi rozparcelowanej w związku z wykonaniem ustawy o reformie rolnej rozparcelowano w drodze prywatnej, przy czym charakterystyczne jest, że największe nasilenie parcelacji dobrowolnej występowało w tych latach, gdy cena ziemi była najwyższa (1921 — 1929). Czy jednak zjawisko to jest zdrowe? Czy ustawa o wykonaniu reformy rolnej ma na celu zapewnienie właścicielom wielkich obszarów korzystne wyzbywanie się majątków, czy też raczej wyłącznym jej celem jest uzdrowienie fatalnego w Polsce ustroju rolnego? Sądzimy, że postulatem, uznawanym dziś powszechnie jest konieczność pomnożenia i wzmocnienia gospodarstw drobnych. I ten właśnie postulat ma być zrealizowany w drodze racjoinalnego przeprowadzenia reformy rolnej.

Przeciwdziałanie wzrastającemu przeludnieniu wsi, doprowadzenie do należytego ukształtowania stosunków wymiennych między wsią a miastem, podniesienie stanu gospodarczego i kulturalnego Polski i zapewnienie jej obronności — ściśle zależne jest od prawidłowości przebiegu procesu przechodzenia ziemi z rąk właścicieli wielkich majątków w ręce chłopskie, aby nowo powstające gospodarstwa mogły zasilać żywotnymi sokami organizm społeczny.

Od czego jednak zależy, aby gospodarstwo chłopskie pracowało na zdrowych podstawach, aby rolnik mógł wygospodarować coś więcej ponad potrzeby gospodarstwa i minimalne potrzeby osobiste? W dużej mierze zależy to od kapitałów jakimi dysponuje w okresie nabycia gospodarstwa.

Nabywcy ziemi z parcelacji nie posiadają z reguły niezbędnych środków ani na kupno, ani na zagospodarowanie, ani też, niezbędnego do prowadzenia gospodarstwa, kapitału obrotowego. Z drugiej jednak strony, stanowią oni pod względem fachoworolniczym i z punktu widzenia państwowego najbardziej odpowiedni element. Państwo przychodzi więc nabywcom tym z pomocą, pobierając przy parcelacji gruntów własnych bardzo niskie zadatki na poczet ceny kupna i rozkładając resztę na długoletnie spłaty. Przy parcelacji prywatnej państwo udziela nabywcom w miarę możności pożyczek długoterminowych na kupno ziemi.

Zrozumiałe jest jednak, iż spłata tych zobowiązań daje tym wyższe obciążenie nowopowstałemu gospodarstwu, im wyższa była cena kupna ziemi. To też przy dzisiejszych wysokich cenach, jeżeli nabywca zdoła nawet sprostać tym zobowiązaniom, obok podatków i innych ciężarów, z pewnością nie pozostanie mu nic z dochodu, po niedostatecznym zaspokojeniu najniezbędniejszych potrzeb gospodarskich i domowych. Nie ma więc on możności przy najbardziej wytężonej pracy osiągnąć tej nadwyżki dochodu, która umożliwiłaby mu wzięcie żywszego udziału w obrocie gospodarczym w charakterze konsumenta, nie mówiąc już o należytym kształceniu dzieci, minimalnym chociażby podniesieniu tak bardzo niskiego poziomu życia, no i mikroskopijnej nawet kapitalizacji.

Nie łatwo jest znaleźć środki, zapobiegające nadmiernemu obciążeniu nowopowstałych gospodarstw. Trudno byłoby już bowiem zmniejszyć nie zawsze wystarczające sumy na zagospodarowanie działki, nie sposób również oszczędzać na inwentarzu i tych urządzeniach gospodarskich, od których zależy wydajność produkcji. Nie można również obejść się bez kapitału obrotowego. Pozostaje jedyna droga: — **zmniejszyć wydatki na kupno ziemi.**

Parcelacja ma specjalne cele gospodarcze i cena sprzedażna ziemi parcelowanej powinna być do tych celów przystosowana. Ziemia nie może być nadal objektem spekulacji. I dlatego prawo właściciela do parcelowania majątku na własną rękę musi być ograniczone. Państwo, które zostało obarczone obowiązkiem przeprowadzenia reformy rolnej i które za prawidłowy przebieg procesów parcelacyjnych ponosi odpowiedzialność, musi uzyskać prawo do swobodnego normowania cen ziemi. Należy rozszerzyć zasięg parcelacji państwowej, aby umożliwić państwu skuteczne oddziaływanie na rynek gruntów. Wówczas niewątpliwie ewolucja cen pójdzie po linii, wyznaczonej przez interes publiczny, nie zaś — jak dotychczas — przez egoizm jednej klasy społecznej.



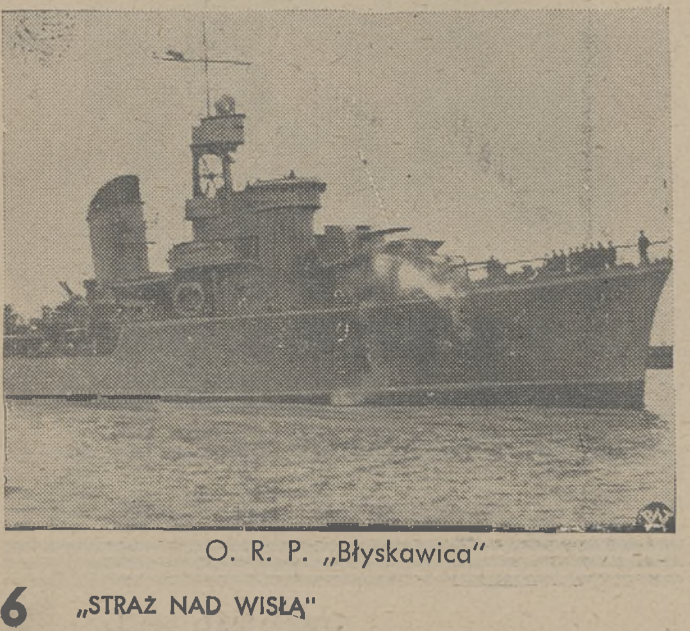
„Kwiaty" obraz Wdowiszewskiego, wystawiony w zimowym salonie malarskim.

MGR K. DĄBROWSKI

Strażnicy szmaragdowego Bałtyku

Morze Bałtyckie, zwane przez Niemców także morzem Wschodnim (Ostsee), nie otrzymało swej nazwy ani od Szwedów, ani Duńczyków, Niemców ani też od słowiańskich narodów. Nazwę dali mu Litwini i Łotysze, którzy nazywają morze, nad którym zamieszkali, wyparłszy na północ ludy fińskie Baltas Jura, czyli Białe morze. Od słowa litewskiego Baltas-biały, na oznaczenie morza północno-europejskiego — urobiły z biegiem czasu wszystkie inne ludy, wokół niego mieszkające, nazwę „Bałtyk" względnie „bałtycki" na jego określenie. Być może, iż gdzieś koło brzegów litewskich czy łotewskich fale Bałtyku mają kolor biały czy raczej siny, jednakowoż przy naszym polskim brzegu wody tego morza mają wyraźnie zielonkawo-szmaragdowe zabarwienie, odcinając się od sinych wód Wisły doń wpadających. Ten dziwny zielonkawy kolor naszego morza spowodowany jest słabym zasoleniem, małą zawartością soli w jego wodach, które powoduje słabe zarybienie. Szczupłe, malutkie to nasze dzisiejsze polskie wybrzeże morskie, nasz jedyny dostęp do morza, łączący nas z wielkim szlakiem morskich dróg oceanicznych, niegościnne, piaszczyste brzegi zaludnione przez osady pracowitych rybaków kaszubskich. 146 km wybrzeża morskiego w ogóle, a 70 km bez Helu — oto co zostało Polsce i Słowiańszczyźnie nadbałtyckiej z ogromnego niegdyś dostępu do Bałtyku. Gdzież te słowiańskie, lechickie szczepy Słowian nadbałtyckich, Wagrów i Obodrytów, Weletów, Rujan, zachodnich Pomorzan, Słowińców i Kabatków, które zwartą masą zasiedlały całe południowe pobrzeże Bałtyku od Szlezwiku i wysp duńskich aż poza dolną Wisłę i Gdańsk. Dziś tylko zniemczone nazwy słowiańskich grodów nadmorskich takie jak Lubeka, Rostock, Wolgast, Wolin i inne są jedynymi świadkami tych czasów największej potęgi Słowiańszczyzny nadbałtyckiej, gdy to południowo-zachodnia część morza Bałtyckiego w okolicach Kilonii i Lubeki nosiła przez pewien czas nazwę morza Słowiańskiego.

Wiek XII, najfatalniejszy w dziejach świata słowiańskiego, przyniósł zagładę naszym braciom zaodrzańskim. Na gruzach i trupach słowiańskich wyrosły nowe państewka niemieckie Holsztyn, Meklemburgia i Brandenburgia. Pomorze zachodnie najdłużej utrzymało swój byt, swą samodzielność w oparciu o Polskę, w której skład weszło na stałe za Bolesława Krzywoustego. Dostęp Polski Bolesławowej do morza Bałtyckiego od ujścia Odry do ujścia Wisły, wynosił wówczas imponującą cyfrę 351 km. Niestety Polska, rozbita na drobne dzielnice, nie stanowiła już tak nieprzebytej zapory dla niemieckiego parcia na wschód jak Polska Bolesławów. W r. 1181 Bogusław, książę Pomorza zachodniego, zagrożony niemieckim najazdem, nie otrzymawszy pomocy z Polski, czuł się zmuszony poddać się Niemcom, uznać się lennikiem cesarza niemieckiego.



O. R. P. „Błyskawica"

Dostęp nasz do Bałtyku skurczył się bardzo. Przy Polsce pozostało tylko wschodnie Pomorze, inaczej gdańskim zwane.

Węzły serdecznej miłości i pobratymczej jedności kulturalnej, narodowej i kościelnej połączyły odtąd nierozerwalnie ten ostatni skrawek polskiego i słowiańskiego pasa ziemi nad Bałtykiem z jego polskim, macierzystym zapleczem. Różne koleje losu przechodziło Pomorze polskie w następnych wiekach. Było jak ta łódź bez sternika miotana po wzburzonym morzu. Jednak zawsze w najkrytyczniejszym momencie przychodziła mu Polska z pomocą i ratunkiem. Pierwsza fala zaborczości niemieckiej przewaliła się po nim w latach od 1308 — 1466 za czasów rządów krzyżackich. Ludność kaszubska krwią serdeczną, własnym życiem pieczętowała swoją miłość i przywiązanie do Macierzy polskiej. Mogły by coś o tym powiedzieć wody rzeczki Raduni, które się zarumieniły w dniu św. Dominika 1308 r. Krwią 10.000 Kaszubów-bohaterów, wymordowanych w tym dniu przez okrutnych Krzyżaków, nadających w ten sposób Gdańskowi nowy pokost niemiecki. Na nic zdały się wszelkie wysiłki furii teutońskiej, by zatrzeć wszelkie ślady polskości na Pomorzu, bo już w r. 1454 twardy lud pomorski dobrowolnie wrócił znowu na łono Ojczyzny.

Polska Jagiellonów była państwem o dużym dostępie do morza. Przez unię bowiem z Litwą oraz drugi pokój toruński weszła w pośrednie posiadanie Prus Wschodnich, Litwy, Żmudzi, a wkrótce potem także Inflant, czyli dzisiejszej Łotwy. Pomorze jednak, jako naturalne ujście naszego wiślanego systematu rzecznego — było najcenniejszą perłą wśród wszystkich tych nadmorskich posiadłości. O stworzenie zeń bazy wyjściowej dla naszej marynarki wojennej i żeglugi dalekomorskiej zabiegali światlejsi królowie polscy Zygmunt August, Zygmunt III i Władysław IV Wazowie. Niestety, lądowa dusza szlachty polskiej stanęła temu na przeszkodzie.

Przyszły rozbiory. I znów zaborczość niemiecka rzuciła się w pierwszym rzędzie na polskie Pomorze. Polska, pozbawiona już przy pierwszym rozbiorze dostępu do morza, stała się, jak to trafnie powiedział Solikowski, jak gdyby człowiekiem bez oczu. Wysiłki Niemców szły w tym kierunku, by Polskę, wymazaną z karty Europy, wymazać także z serc i dusz Kaszubów. I właśnie rzecz dziwna, Kaszubi pozostawieni wówczas własnemu losowi nie tylko że pogłębili swą samowiedzę narodową, ale co więcej, nigdy nie przestali się czuć członkami jednej wspólnej, wielkiej Ojczyzny polskiej. Dali tego dowód przez swój czynny udział we wszystkich ruchach wolnościowych wieku XIX. To też gdy w Wersalu ważyły się losy Pomorza, właśnie Kaszubi przeważyli szalę zwycięstwa na naszą korzyść. Przywiązaniu więc tej garstki ludności rybackiej i rolniczej kaszubskiej do mowy i wiary swych przodków i nadmorskiej ziemicy rodzinnej zawdzięcza Polska — zawdzięcza cały świat słowiański, utrzymanie tego dziś jedynego, niezaprzeczalnego, polskiego i słowiańskiego dostępu do Bałtyku.

Obrona więc morza, tego świętego dziedzictwa, przekazanego nam przez przodków, winna być naszą największą powinnością i obowiązkiem. Świadomość tego, że Bałtyk musi pozostać naszym, przebija z hymnu morskiego dzisiejszego pokolenia polskiego: „I póki kropla jest w Bałtyku — polskim morzem będziesz Ty, bo o Twe wody szmaragdowe — płynęła krew i nasze łzy". Lud kaszubski wyraził to prościej, po swojemu, przez usta swego najlepszego syna — Abrahama: „Pomorza nam ani kusi purtok odebrać nie może".

Rosja Sowiecka

Chcąc wyleczyć kogoś z mrzonek socjalistycznych, najlepiej będzie wysłać go na jakiś czas do państwa, w którym doktryna ta króluje wszechwładnie — do Rosji Sowieckiej.

Rezultat pewny.

Będzie tak, jak z wysłanymi swego czasu przez rząd Wielkiej Brytanii dwoma robotnikami, którzy wrócili uleczeni radykalnie.

Państwo sowieckie postawiwszy sobie, jako naczelne hasło „równość, wolność i braterstwo", nie dało nic z tego swoim obywatelom, a przeciwnie, do tego stopnia ograniczyło swobodę myśli i czynu, że graniczy to prawie z absurdem i przewyższa nawet najcięższe czasy pańszczyźniane.

Jedno z najważniejszych zagadnień Rosji porewolucyjnej — sprawa chłopska, nabrała kompletnie innego wyrazu i stała się zupełnie niepodobna do tego co obiecywano i przyrzekano chłopom przed rewolucją.

Odebrawszy im ziemię, dobytek, ograniczywszy swobodę ruchu, nie dano wzamian nic, co byłoby odpowiednikiem utraconych rzeczy. Nic więc dziwnego, że powtarzające się co roku w jesieni akty sabotażu ze strony kołchozpańszczyźnianej wsi prowadzą do bezprzykładnego wprost marnowania zbiorów, przemocą wydzieranych chłopom przez państwowe agentury zbożowe, do zabijania bez potrzeby zwierząt, drobiu i do niszczenia wszystkiego co ma być oddane do ogólnego użytku. To też lata 1928 — 1934 r. były dla wsi sowieckiej latami wręcz niebywałego w historii ludzkości tragizmu.

Drugą niemniej ważną sprawą jest kwestia narodowościowa.

Związek Sowieckich Republik Rad liczy 11 republik, w których coraz wyraźniej zaznacza się ruch wyzwoleńczy, że choćby tylko wspomnieć o „Karelskiej autonomicznej republice socjalistycznej".

Historia ruchu narodowego w Karelii datuje się nie od dziś. Już za czasów caratu, kiedy to Karelia wchodziła w skład gubernii Ołonieckiej, ludność jej prowadziła stałą walkę z rosyjskim uciskiem, narzucanym jej przemocą prawosławiem, zmienianiem nazwisk na rosyjskie i innymi „dobrodziejstwami", tak dobrze nam znanymi z własnych przeżyć.

Walka ta do dziś nie ustała, toczy się z niesłabnącą siłą i choć powstanie w 1921 r. nie udało się, choć ofiarą jego padł rozstrzelany w grudniu 1935 r. długoletni prezydent sowieckiej Karelii, Guelling, Finnowie karelscy nie składają broni. Walczą stale i uparcie, pomimo olbrzymiej liczebnej, politycznej i technicznej przewagi ciemiężyciela o każdą piędź karelskiej ziemi.

Również wśród narodów muzułmańskich, pochodzenia turko-mongolskiego, zamieszkujących sowiecką część Azji Środkowej, stepy zakaspijskie i Powołże, ruch niepodległościowy przejawia się coraz silniej, dążąc do zrzucenia jarzma i odzyskania niezawisłego bytu.

Po obaleniu caratu w 1917 r. wśród narodów muzułmańskich odżyła myśl stworzenia potężnego w średniowieczu państwa samarkandzkiego.

Emirat Buchary i chanat Chiwy, które nawet za czasów caratu zachowały swą autonomię, weszły w skład Z. S. R. R. dopiero w 1922 r., tworząc t. zw. „Sowiecką Socjalistyczną republikę Tadżykistanu". Od tej chwili zaczęły się dla Moskwy ciągłe kłopoty z narodami Azji Środkowej. Zwalczanie przez bolszewików miejscowych wierzeń, tradycji i obyczajów podwoiło opór ludności, która, trzeba pamiętać, w Środkowej Azji nie jest niewolniczą ciemną masą, ale narodem inteligentnym i głęboko religijnym.

Ruch panturański i panislamistyczny zakreśla w sowieckiej Azji Środkowej coraz szersze kręgi i objął już Kazachstan, Kirgizję, Baszkirię, Dagestan i Ural, zagrażając poważnie całości państwa sowieckiego.

Oprócz tego, na drugim krańcu imperium, na Białorusi, Ukrainie, Kaukazie ruch nacjonalistyczny przybiera coraz ostrzejsze formy, a i wśród plemion wschodniej Syberii ideologia panmongolska domaga się realizacji.

A tymczasem i na froncie zagranicznym polityka sowiecka raz po raz ponosi dotkliwe klęski.

W Hiszpanii szala zwycięstwa przechyla się wyraźnie na stronę gen. Franco i rządu narodowego w Salamance, który już dziś jest oficjalnie uznany przez szereg państw; w Chinach wojska japońskie zajęły Pekin co wróży zupełne zwycięstwo Japonii, a tym samym klęskę sowiecko-komunistycznej polityce w Chinach.

Najbardziej jednak dotkliwy cios zadał polityce rosyjskiej antykominternowski pakt, zawarty pomiędzy Japonią — Włochami — Niemcami, a który był zareagowaniem mocarstw najbardziej agresywnie przez komintern atakowanych, na próbę jednoczesnego podpalenia świata z dwóch krańców: w Hiszpanii i na Dalekim Wschodzie.

Poniósłszy więc zupełną klęskę na drodze dyplomatycznej politykę zagraniczną Z. S. R. R. przejęła Trzecia Międzynarodówka, co uważać należy za odpowiedź Moskwy na pakt antykominternowski.

Trzecia Międzynarodówka, założywszy agenturę Kominternu w Czechosłowacji, w której komuniści mogą liczyć na skrajną wprost pobłażliwość władz, objęła swym zasięgiem sąsiednie państwa. Równocześnie sowieckie związki zawodowe przystąpiły do amsterdamskiej międzynarodówki związków zawodowych, głosząc hasła „wspólnego zwalczania faszyzmu w całym świecie", wypowiadając wojnę towarom japońskim, niemieckim i włoskim i żądając od Francji by wystąpiła w Lidze Narodów z wnioskiem o zastosowanie sankcji przeciwko najeźdźcom Hiszpanii i Chin".

Wykonanie tych żądań przyniosłoby napewno wojnę światową, co od dawna stanowi prawdziwy cel moskiewskiej „walki o pokój", a do którego Komintern, wzmocniony przez amsterdamską międzynarodówkę, dąży wbrew interesom świata pracy i pokoju.

Ciągłe walki w łonie partii rządzącej przybierają w ostatnich czasach przerażające formy.

Nie ma dnia by pisma nie przyniosły wiadomości o nowych egzekucjach, sądach, uwięzieniach ludzi, stojących na najwyższych stanowiskach.

Sytuacja ta doprowadza do rozpowszechniania się następujących poglądów: 1) „o wygaśnięciu rewolucji bolszewickiej, a co za tym idzie, o zmniejszeniu się niebezpieczeństwa sowiecko-komunistycznego dla świata; 2) o utraceniu równowagi przez Stalina oraz o oportuniźmie sowieckiego dyktatora, graniczącym z absolutnym brakiem zasad i hamulców ideologicznych".

W postępowaniu Stalina jednak możemy się dopatrzyć logicznie i konsekwentnie przeprowadzanej polityki. Stalin zdobywszy nieograniczoną władzę nad partią komunistyczną, przekształcił ją w posłuszny sobie aparat biurokratyczny. W wyniku „czystki" trwającej od 1929 r., pousuwał wszelkie samodzielnie myślące jednostki, za pomocą dobrze zorganizowanych wyborów porozbijał „towarzystwa wzajemnej adoracji", „oczyścił" GPU i wojsko z ludzi sobie niewygodnych i oparł się na elementach karierowiczowskich, które nauczone doświadczeniem, będą wystrzegały się wszelkiej inicjatywy i samodzielności.

Polityka Stalina jest konsekwencją ścierających się z sobą dwu koncepcji: „przez państwo sowieckie do rewolucji światowej, czy też przez rewolucję światową do państw komunistycznych".

Stalin stoi na stanowisku, że „szturm na światowy kapitalizm" można będzie dopiero wtedy przypuścić, gdy samo państwo sowieckie będzie dostatecznie silne.

Dąży więc do tej „siły" nie przebierając w środkach i sposobach, lecz kto wie czy po tylu niespełnionych obietnicach, po tylu tragicznych ofiarach, nie za ryzykowna to droga, która może zaważyć nie tylko na losach obecnego reżimu ale i całego państwa.

WIESŁAW ZAWIDA

Sprzedawca choinek

Przed kilkoma laty mieszkałem w dużej kamienicy na Wspólnej, w mizernej izdebce na poddaszu. Najbliższym moim sąsiadem był niejaki Kłopotek. Nigdy nie lubię się uprzedzać do ludzi z powodu ich wyglądu zewnętrznego, ale skoro po raz pierwszy zobaczyłem tego Kłopotka, pomyślałem sobie: — bandyta!

I nim też rzeczywiście był ów pan. W domu bywał tylko w przerwach między jedną a drugą karą. Natomiast pani Kłopotkowa była zacności kobietą. Wskutek stałej nieobecności męża sama musiała pracować na życie, na utrzymanie siebie i dwojga dzieci. Skala wykonywanych przez nią robót była bardzo rozległa, poprostu zdumiewająca.

Byłem jedynym świadkiem tego beznadziejnego borykania się Kłopotkowej z losem. Dzieliła nas tylko ściana, przez którą usłyszałbyś najbardziej nawet przytłumione szepty.

Ostatnio Kłopotkowa martwiła się nadchodzącą zimą. Ona jakoś by tę zimę przetrzymała. Ale najgorzej z tymi dzieciskami. Marysia, taka wątła, blada — no i ten Jurek, który teraz dopiero zaczął chodzić do szkoły. Trzeba by im sprawić jakieś cieplejsze ubranka i buciki, postarać się o pożywienie, opał — i wiele innych rzeczy.

Pani Kłopotkowa tej zimy wspięła się na same szczyty bohaterstwa i poświęcenia. Dzieciom swoim postarała się o zupełnie możliwe paltka. Jak bardzo były im one potrzebne, świadczyć może fakt, że prawie cały Boży dzionek nie zdejmowały ich ze swoich mizernych ciałek. Ilekroć zachodziłem do małych Kłopotków, zawsze widywałem ich w paltach. Byłem nawet wtedy pewien, że przyrosły im one do grzbietów.

W pierwszych dniach grudnia zjawił się w domowym zakątku stary Kłopotek. Wyglądał wprost odrażająco. Twarz miał szaro-siną, prawie trupią. Spotkaliśmy się na schodach. On pierwszy sięgnął ręką do czapki. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek w przeszłości zdobył się na taki gest w stosunku do mnie.

— Jak się pan miewa, panie Kamiński? — zagadnął, wyciągając do mnie swoją suchą, kościstą rękę.

Nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć. Na chwilę, na jedną małą chwilę zawahałem się, ale wystarczyło mu to, ażeby wybuchnąć krótkim, nienaturalnym śmiechem.

— Wszystko śmiechu warto, panie Kamiński. Pańskie życie pewnie też, co?

— Nie wiem, może...

Na tym skończyła się cała rozmowa. Byłbym może o niej nie wspominał, gdyby nie pewien projekt, który od owego spotkania nie opuszczał mnie ani na chwilę.

Muszę porozmawiać szczerze z Kłopotkiem i namówić go na inne, uczciwsze życie, wypełnione pracą. Chciałem mu udowodnić, że życie każdego człowieka jest jednak więcej warte, niż trochę śmiechu.

Dni mijały szybko. Piękne to były dni dla ludzi, którzy mają ciepłe palto i trzewiki. Najpiękniejsza zimowa kombinacja: słońce, śnieg i mróz — nadawały światu urok niezwykły. Prawdziwa zima: biała, słoneczna, mroźna.

W owe dni patrzałem na świat oczyma, pełnymi nadziei. Zacząłem właśnie pracować w charakterze pomocnika buchaltera w wielkiej spółce przewozowej Braci Herdryczków. Kontrakt, jaki zawarłem z p. Józefem Herdryczko, rokował mi piękną przyszłość w firmie.

Poza tym zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Wiem, że wielu ludzi ubóstwia te święta, że dla wielu milionów ludzi są one najszczęśliwszymi dniami w roku. O sobie mogę powiedzieć tylko tyle, że w czasie świąt czuję się zupełnie innym człowiekiem — lepszym, szlachetniejszym. Nachodzą mnie w owe radosne dni najpiękniejsze wspomnienia z lat dziecięcych.

Zbliżającą się Wigilię postanowiłem spędzić u Kłopotków. Dla dzieci przygotowałem tyle podarków, na ile mnie było stać. W pobliskiej cukierni kupiłem dwa spore kawały placka świątecznego i moc ciastek — i tak przygotowany, czekałem niecierpliwie wieczoru wigilijnego.

Wszystkie wypadki tego dnia przypominam sobie aż nadto dobrze. Po południu — na godzinę może przed zmierzchem — lekko się zdrzemnąłem. We śnie odwiedziła mnie, sierotę, moja najdroższa Mateczka i uśmiechnęła się tak, jak tylko Ona uśmiechać się potrafi.

Ze snu zbudził mnie wesoły krzyk dziecka:

— Mamo, mamo, przyniosłem choinkę. Prawdziwą choinkę.

— Choinkę? — w głosie Kłopotkowej zabrzmiało wyraźnie zdziwienie. — Od kogo ją otrzymałeś?

— Mamusiu, ten sprzedawca choinek przy poczcie... Ten co ma tylko jedno oko... Mama wie, który, prawda?

— Wiem.

— Otóż, mamo, ten pan zwariował. Felek mówił, że ten pan dostał bzika.

Z nagłym zainteresowaniem przysunąłem się bliżej ściany. Co też ten malec wygaduje?

— No i co dalej? Co? I pewnieście go okradli? — Nie widziałem w tej chwili twarzy Kłopotkowej, ale myślę, że malowała się na niej rozpacz prawdziwa i ból.

— Ależ nie, mamo, nie! — zaprzeczał żywo synek. — Ten pan siedział koło swoich choinek i płakał. A pani Masłowska wysłała nas z listem do tej skrzynki na poczcie. Dlatego, że stamtąd listy prędzej wychodzą. Mama wie, takie duże czerwone pudło zaraz przy wejściu.

— Nie ukradłeś? — dopytywała się uporczywie matka.

— Myśmy stanęli koło tego pana. Felek go się zapytał, co mu jest, a on odpowiedział, że mu jacyś podli złodzieje ukradli ostatnie grosze. A później ten pan zapytał się, czy mamy w domu choinkę. Felek powiedział, że tak, a ja że nie. Dlatego dostałem choinkę, ażebym na całe życie pamiętał, że się urodził Pan Jezus, który wszystkim kazał dobrze czynić i nie pozwolił kraść.

— Mądrze to powiedział ten pan — potwierdziła Kłopotkowa widocznie wzruszona, bo głos jej się dziwnie załamał. — A będziesz naprawdę o tym pamiętał, Jurku?

— Mamo, ten pan rozdał dzieciom wszystkie choinki, które zostały.

— Wszystkie?

— Tak, mamo.

Zaintrygował mnie ten człowiek, ale niczego więcej już się o nim nie dowiedziałem, bo Jur znowu wybiegł za jakimś sprawunkiem.

Kiedy dobrze już ściemniło się, zapukałem do Kłopotkowej. Wtaszczyłem się odrazu do jej mieszkanka z całym bagażem świątecznym. Kobiecina rozpłakała się na mój widok. Wiedziała, że jestem sam na świecie. Nie przypuszczała jednak, że zechcę z nimi spędzić wigilię.

Dzieci przysunęły się bliziutko do mnie i zachwyconymi oczyma mierzyły moje paczki.

— Jestem pewny, że będzie mi u państwa najlepiej — zauważyłem.

— Tak, ale mąż — szepnęła bezdźwięcznie Kłopotkowa.

Nie wiedziała, że to dla niego właśnie tu przyszedłem.

— Skaranie Boskie z tym chłopem — kobieta nie mogła się powstrzymać od sarkań. — Od samego rana gdzieś mi się zapodział. Żeby go tam gdzie znowu nie wciągnęli. Myślę,



Pamiętajmy o naszych milusińskich i ubierzmy im na święta choinkę.

że jakbyśmy tu byli razem, Pan Jezusek, ta Biedaczynka w stajence zrodzona, nie poskąpiłby mu swego błogosławieństwa.

— Tak będzie, pani Kłopotkowo. Wszystko się odmieni na lepsze! — Poza tymi pustymi słowami pociechy na nic innego zdobyć się nie mogłem.

Wysłałem bladą Maryśkę po świece choinkowe i włosy anielskie. Prymitywne te ozdoby można było nabyć w narożnym sklepiku kolonialnym. Przy pomocy dziewczyny wystroiłem choinkę w ten sam sposób, jak to ongiś robiłem w domu.

Puste, zimne, wilgotne i nędzne było mieszkanie Kłopotków. Ale jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmieniło się, gdy zapłonęły małe, wątłe świece na małej, wątłej choince. Sam zdumiałem się tą przemianą.

Około godziny siódmej wieczorem wszystkie przygotowania były ukończone. Zasiedliśmy do stołu. Kłopotkowa drżącą, wychudzoną dłonią wyciągnęła opłatek.

— Panie Kamiński! Oby Pan Bóg obdarzył pana wszystkim najlepszym, dobrą żoną, zdrowiem, bogactwem...

W tym drzwi załomotały głucho i do izby wtoczył się Kłopotek. Wyglądał, jak upiór, jak zjawa nie z tego świata, która przyszła po to jedynie, ażeby zmącić radosny nastrój wieczoru wigilijnego.

Nie wiedział, jak przywitać się ze mną. Po chwili wahania wyciągnął rękę i burknął:

— Dziękuję panu za choinkę. Zaraz tu jakoś inaczej.

— To nie pan Kamiński dał choinkę — wtrącił bardzo rzeczowo Jurek. — To ja ją przyniosłem od tego pana, co choinki przy poczcie sprzedaje.

— Od kogo?

— To ten, któremu oka brak. Tato wie, przecież tato cały ranek koło niego stał.

— Widziałeś, smarkaczu?!

Kłopotek wybuchnął tak niespodziewanie, że mnie coś tknęło. Spojrzałem na niego uważniej.

— Tato wie? On zwariował. Siedzi sobie na takim pieńku i płacze. A dzieciom rozdaje choinki.

Kłopotek wsparł się ciężko o ścianę. Oczy zaszły mu jakąś mgłą. Trwał tak długą chwilę w bezruchu. Wydawało mi się, że to nie on.

— Dobry mrozek chwycił dzisiaj — zauważył pozornie bez jakiegokolwiek związku. — Jeszcze na chwilę muszę wyjść. Poczekaj, matka, z kolacją. I nagotuj tam barszczu trochę więcej, bo jeszcze jednego człowieka przyprowadzę.

Wrócił w niespełna pół godziny potem. Przyprowadził rzeczywiście jakiegoś człowieka. Odrazu poznałem sprzedawcę choinek. Jurek również, bo krzyknął głośno i podbiegł do niego.

Zamieniliśmy z Kłopotkową spojrzenia, pełne zdziwienia. Mam wrażenie, że ona jeszcze mniej rozumiała niż ja.

Skąd ta nagła dobroć u Kłopotka? Skąd to zrozumienie ludzkiej niedoli u człowieka, wyzbytego wszelkich skrupułów, zawodowego złodzieja?

— Dwa tygodnie stałem na mrozie, aż mi w płucach coś rzęzi — opowiadał swoją smutną historię przybysz. — Choinki ludziom sprzedawałem na Gwiazdkę, ażeby mieli czym rozweselić siebie i swoje dzieci. A źli ludzie wzięli mi ostatnie pieniądze. Sto sześćdziesiąt złotych chyba miałem. Wszystko przepadło. Taka to i moja Gwiazdka.

Zapatrzył się w jasno płonącą choinkę, a myśmy patrzyli na niego — żywe wcielenie bezgranicznego bólu. Mimowoli porównałem jego życie z moim i wydało mi się, że jestem milionerem.

— I byłbym zmarzł, gdyby nie pan — skinął głową na Kłopotka. — Oby Bóg uchylił panu nieba.

Kłopotek nic nie odpowiedział, jeno w milczeniu ponurym wziął się do kolacji. Poszliśmy wszyscy jego śladem, ale zdaje mi się, że jedynie dzieci jadły z apetytem.

Potem siedliśmy wkoło choinki i odśpiewaliśmy kilka kolęd. Na twarzach Kłopotkowej i przybysza pojawiły się uśmiechy. Przestaliśmy się czuć obco i nieswojo.

A oto Kłopotek wstał z miejsca i podszedł z opłatkiem do przybysza. Twarz miał inną niż zwykle, uroczystą, dobrą.

— Rozłammy się, panie — zaproponował gościowi. — Od wielu lat po raz pierwszy to robię, ale myślę, że z takim człowiekiem, jak pan, to wielki dla mnie zaszczyt.

— Ależ, panie.

— Memu dziecku dał pan choinkę, a panu jakiś łotr, szubrawiec, człowiek gorszy od psa, któremu tylko w pysk napluć trzeba, wyciągnął ostatnie grosze, cały zarobek.

— Biednym dzieciom rozdaje pan choinki. Biedak biedakom święta urządza — dodała Kłopotkowa.

— Ależ to tylko o was można powiedzieć — bronił się gość.

— A ja — ciągnął dalej Kłopotek — a ja jestem właśnie tym złodziejem, który dzisiaj ukradł panu wszystko. Proszę, oto zwracam pieniądze.

Poderwaliśmy się z miejsc. Sprzedawca choinek swoim jednym okiem biegał niespokojnie to po twarzy Kłopotka, to po pieniądzach, które trzymał w dłoni. Brudne, zatłuszczone pieniądze ocierały się o niepokalanie czysty opłatek.

— I nigdy już czegoś podobnego nie zrobię. Przysięgam to wobec Boga Wszechmogącego.

— Cud, prawdziwy cud w wieczór wigilijny — wyszeptała wzruszona Kłopotkowa.

Jeszcze raz spojrzałem na sprawcę tego cudu, sprzedawcę choinek. Stał nieruchomo, oblany łagodnym światłem świątecznych świec. Jedyne oko błyszczało mu serdecznym wzruszeniem.

Poczułem się wobec niego śmiesznie nędzny i mały — ja, który chciałem nawracać Kłopotka słowami.

Z całego świata

PREMIER MANDŻURSKI O SYTUACJI NA DALEKIM WSCHODZIE

Sprawozdawca „D. Allg. Ztg.“ na Dalekim Wschodzie uzyskał wywiad z premierem Mandżukuo, marsz. Czang-Czing-Gui. Na zapytanie o stosunek do konfliktu na Dalekim Wschodzie, premier mandżurski oświadczył, że Mandżukuo, stanowiąc pomost między Japonią a Chinami, jest silnie związane z obu tymi pokrewnymi narodami. Z Chińczykami Mandżurów wiążą szczególnie silne węzły krwi, z Japonią zaś — węzły przyjaźni i wspólnych ideałów walki z bolszewizmem. Armia mandżurska, walcząc po stronie Japończyków, nie kieruje się przeciw narodowi chińskiemu, lecz zwalcza komunizm i przewódców chińskich, uległych komunistom. Mandżuria życzy również Niemcom pełnego sukcesu w walce z komunizmem.

O pakcie 9-ciu mocarstw premier mandżurski mówił z największym lekceważeniem. Na dalsze pytania korespondenta niemieckiego premier mandżurski mówił obszernie o groźbie komunistycznej na Dalekim Wschodzie, podkreślając analogiczną taktykę komunizmu w „wielu innych krajach“, m. in. w Hiszpanii. Obecny zatarg chińsko-japoński wynika — zdaniem premiera — z intryg Trzeciej Międzynarodówki. Gdyby nie wystąpienie Japończyków, Chiny uległyby szybkiej bolszewizacji.

NIEMCY PRAGNĄ NIE TYLKO SWOICH DAWNYCH, ALE BELGIJSKICH I PORTUGALSKICH KOLONII

Korespondent P. A. T. dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że w rozmowach z lordem Halifaxem kanclerz Hitler, jak to wyjaśnił lord Halifax, składając sprawozdanie ministrom francuskim, bynajmniej nie wysunął żądania zwrotu wszystkich dawnych kolonij niemieckich, lecz zupełnie konkretnie wymienił kolonie, które Niemcy pragną otrzymać.

Są to: Togo, Kamerun oraz wielki jednolity obszar, składający się w przeważnej części z Konga Belgijskiego i Angoli. Uzyskanie tych obszarów kolonialnych zaspakoiłoby Niemcy. W grę wchodzą więc główne obszary Belgii i Portugalii oraz w bardzo małym stopniu dawne kolonie niemieckie, będące pod zarządem mandatowym W. Brytanii i Francji.

Żądania Niemiec uznane zostały przez naradę francusko-brytyjską, jako nie nadające się do dalszej dyskusji w obecnych warunkach. Zdaniem obu rządów, do rozwiązania zagadnienia kolonialnego przystąpić można tylko w ramach rokowań o powszechne porozumienie europejskie.

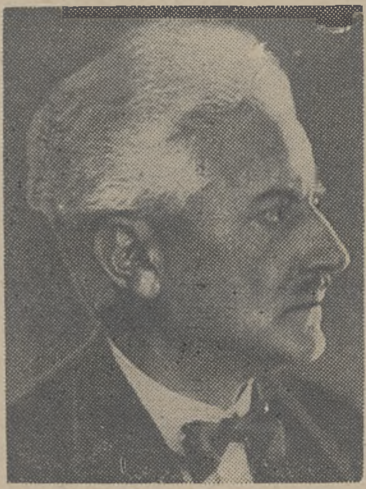
ODZNACZENIE WETERANÓW GÓRNICTWA POLSKIEGO



W jednej z pierwszych kopalń naftowych w Polsce i Europie, w Słobodzie Rungurskiej odbyła się w dniu święta górników piękna uroczystość odznaczenia dyplomami honorowymi najstarszych robotników kopalni. Osada przemysłowa w Słobodzie Rungurskiej została założona przez twórcę polskiego przemysłu naftowego i wielkiego patriotę ub. stulecia, Stanisława Szczepanowskiego, oraz Feliksa Vincenza w roku 1880. Na zdjęciu naszym rzut oka na Słobodę Rungurską według ryciny z końca ub. stulecia.

POCIESZAJĄCY OBJAW

W okresie od 1 listopada 1936 r. do 1 października r. b. wykupiono na terenie całego państwa ogółem 737.618 świadectw przemysłowych, w tym na przedsiębiorstwa handlowe 461.736, oraz na przemysłowe 243.878 świadectw. W analogicznym okresie roku podatkowego 1935-36 wykupiono w Polsce 690.943 świadectwa przemysłowe, w bieżącym zatem roku podatkowym wzrost wykupionych świadectw wyraża się liczbą 46.675. Zauważyć przy tym należy, że zwiększenie się ilości wykupionych świadectw, a zatem powiększenie się liczby placówek handlowych i przemysłowych, zanotowano we wszystkich województwach.



W Warszawie zmarł ś. p. Tadeusz Gałecki, znany szerokim sferom czytelniczym pod pseudonimem Andrzeja Struga.

Ś. p. Andrzej Strug przeżył lat 66. Poza bogatą działalnością literacką, ś. p. Strug poświęcał się również pracy politycznej, działając na terenie P. P. S., z ramienia której piastował przez kilka lat (1928 — 30) mandat senatora. W latach przedwojennych był również czynnym członkiem P. P. S., oraz P. O. W., podczas wojny wstąpił do Legionów.

Był autorem szeregu powieści, które cieszyły się dużą poczytnością. Wydał m. in.: „Ludzie podziemni“, „Jutro“, „Ze wspomnień starego sympatyka“, „W twardej służbie“, „Dzieje jednego pocisku“, „Ojcowie nasi“, „Portret“, „Chimera“, „Odznaka za wierną służbę“, „Pieniądz“, „Mogiła nieznanego żołnierza“, „Kronika świeciechowska“, „Z powrotem“, „Pokolenie Marka Świdy“, „Żółty Krzyż“. Ostatnio ukazała się powieść p. t. „Miliard“.

NIE BĘDZIE WOJNY W EUROPIE

Komisja spraw zagranicznych izby gmin odbyła posiedzenie, na którym min. Eden wygłosił expose o sytuacji międzynarodowej. Mowa ministra była bardzo optymistyczna. Eden oświadczył na wstępie, że Anglię podciąga się bardzo szybko wzwyż pod względem siły wojskowej i ten właśnie fakt sprawia, że jej przeciwnicy stają się coraz mniej agresywni. Obecną sytuację polityczną w świecie uznał Eden za najkorzystniejszą w ciągu szeregu ostatnich miesięcy. Polityka nieinterwencji w Hiszpanii okazała się słuszną. W tej chwili nie istnieje w Europie żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo wybuchu wojny, a i co do najbliższej przyszłości można być dużym optymistą pod tym względem.

Oby tak było naprawdę.

SKROMNOŚĆ MONARCHY SZWEDZKIEGO



Król Gustaw 5-ty wyraził życzenie, aby z okazji 30 rocznicy jego panowania nie urządzano żadnych obchodów oficjalnych. Dzienniki podkreślają szlachetną skromność monarchy i przypominają, że król Gustaw nie zgodził się nawet na uroczystą koronację.

Nawet dziennik socjalistyczny „Social Democraten" stwierdza, że król Gustaw cieszy się wielkim poważaniem nawet wśród socjalistów, chociaż w zasadzie są oni republikanami.

MIN. EDEN MA PRZYJECHAĆ

Warszawę obiegają pogłoski na temat możliwości przyjazdu min. Edena do Polski. Wyjazd, upozorowany rewizytą min. Becka, miałby na celu podkreślenie solidarności francusko-angielskiej wobec żądań, wysuniętych przez Niemcy.

NOWE ATAKI NA DUCHOWIEŃSTWO W SOWIETACH

Wzmożenie represji w stosunku do duchowieństwa datuje się od momentu uchwalenia nowej konstytucji sowieckiej. Ostatnio, w związku z kampanią przedwyborczą, każdy dziennik sowiecki uważał za obowiązek atakować duchowieństwo. Ludność zwracała się do duchowieństwa z prośbą o modły o ułatwienie jej znoszenia wyczynów stalinowskich. Można to zrozumieć jako opinię mas pracujących, które uważają wymagania stawiane robotnikom za nieosiągalne, a dające się zrealizować jedynie przy pomocy cudu. Jednocześnie dzienniki zaznaczają, iż komisariat spraw wewnętrznych dokonał ostatnio licznych aresztowań wśród duchownych, oskarżonych według szablonu o szpiegostwo, dywersje i t. p.

NOWE MOTOROWCE POLSKIE „OKSYWIE" I „ROZEWIE"

Obecnie wykańczają się na stoczni fińskiej w Abo dwa motorowce o nośności po 1000 DW. każdy. Spuszczenie na wodę pierwszego motorowca odbyło się dnia 16 grudnia, drugiego zaś nieco później. Całkowite wykończenie przewiduje się jednego około 15 lutego, drugiego około 5 marca roku przyszłego. Otrzymają one nazwy „Oksywie" i „Rozewie".

Oba statki przeznaczone będą do obsługi regularnych linii bałtyckich. Ich duża szybkość (13 węzłów) pozwoli na sprawne obsługiwanie transportu morskiego, a specjalne wzmocnienie kadłuba i dzioba umożliwi bezpieczną żeglugę na wodach północnego Bałtyku nawet w okresie pełnego sezonu zimowego.

EMIGRACJA POLSKA W DANII

Dwunastotysięczna emigracja polska w Danii mimo swego niedogodnego rozmieszczenia oraz braku wyrobionych pracowników społecznych, od kilkunastu lat rozwija pracę narodową i stale powiększa stan posiadania na tym terenie. Większość — to robotnicy rolni, chociaż nie braknie robotników fabrycznych, zatrudnionych przeważnie w przemyśle ceramicznym.

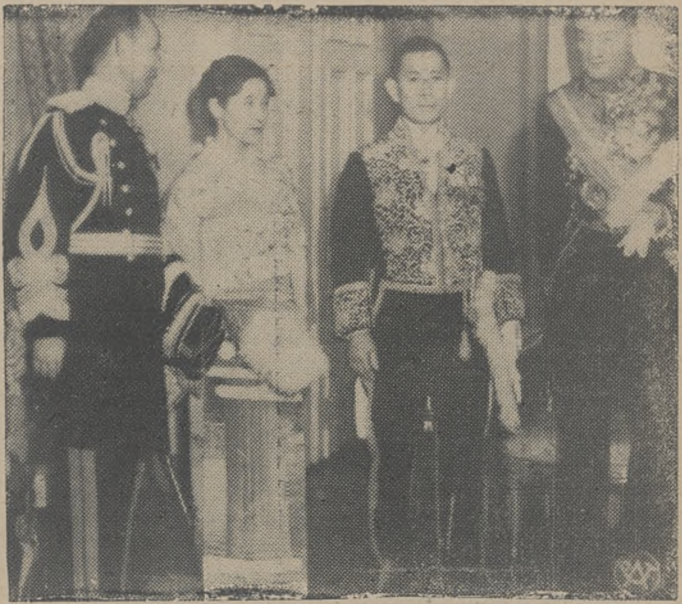
Z racji charakteru swej pracy na wielkich obszarach dworskich, przede wszystkim przy burakach cukrowych, nie jest w możności wytworzyć silnych ośrodków pracy organizacyjno-społecznej. Mimo to potrafiła skupić życie polskie w swej organizacji, jakim jest Związek Polaków w Danii, posiadający kilkanaście placówek prowincjonalnych, skupiających kilkaset rodzin polskich.

Widomą siłą ich dorobku i ogniskami życia polskiego naszego wychodźtwa są Domy polskie w liczbie trzech w miejscowościach: Maribo, Nykobing-Nakskov, a ostatnio planowana jest budowa Domu w Kopenhadze. W domach tych ogniskuje się praca społeczna starszych oraz młodzieży.

Młodzież skupia się w Związkach młodzieży polskiej przy Związku Polaków. Kursy harcerskie, urządzane przez instruktorów z kraju, szkolą przyszłych kierowników tej dziedziny pracy młodego pokolenia polskiego w Danii. Największym uznaniem cieszą się letnie harcerskie obozy. Młodzież, biorąca w nich udział, ma możność spędzenia chociaż krótkiego czasu wśród polskiego otoczenia i oprócz fachowego przeszkolenia harcerskiego uzupełnia swe braki w języku polskim.

Szkolnictwo polskie skupia się we wspomnianych trzech Domach polskich. Liczba dzieci dochodzi do 150 przy trzech siłach nauczycielskich z kraju. Oprócz tych trzech stałych placówek szkolnych urządzane są ruchowe kursy języka polskiego dla mniejszych grup dzieci.

UROCZYSTE OTWARCIE AMBASADY JAPOŃSKIEJ W WARSZAWIE



Z okazji podniesienia dotychczasowego Poselstwa Japońskiego w Warszawie do rangi Ambasady, odbyło się w salonach Ambasady pierwsze oficjalne przyjęcie, które zgromadziło przedstawicieli rządu z p. min. Beckiem, szefów misyj dyplomatycznych, akredytowanych w Warszawie i grono osobistości ze świata politycznego i kulturalnego stolicy.

Na zdjęciu naszym pierwszy Ambasador japoński w Polsce p. Shyuichi Sakoh wraz z małżonką w towarzystwie Dyrektora Protokółu Dyplomatycznego Romera (na prawo) i urzędników dyplomatycznych Ambasady.

Skąd się wzięły nasze zwyczaje gwiazdkowe

Mało które z naszych świąt kościelnych zajmuje tyle miejsca w obrzędowości ludowej, co święta Bożego Narodzenia. Przepiękne, niejednokrotnie z czasów pogańskich pochodzące, a przez kościół katolicki później przejęte i uświęcone, zwyczaje i obrzędy, złączone z obchodem tych świąt — powodują, że nie tylko dzieci wszelkiego wieku i kalibru, ale i starsze „dzieci", wąsate i brodate, grubym głosem mówiące, „w wieku do lat 99" — cieszą się na równi z dziećmi z tych świąt, być może dlatego, że przypominają one im ich dzieciństwo sielskie-anielskie, kiedy to cały świat w okresie świąt Bożego Narodzenia nabierał dla nich feerycznego wyglądu jakiegoś czarodziejskiego świata z bajki, z tysiąca i jednej nocy.

Niektóre z naszych zwyczajów gwiazdkowych mają swą długą, bardzo długą historię, sięgając czasów bardzo nieraz starożytnych. Tak n. p. starożytnych czasów sięga zwyczaj przyozdabiania stołu wigilijnego jakimś krzewem, względnie choiną. Zwyczaj ten niewątpliwie wywodzi się z rzymskiego, pogańskiego obchodu święta Nowego Roku, w czasie którego Rzymianie przyozdabiali halę swego domu gałęźmi wawrzynu i oliwki, z których liści i pączków kwiatowych wróżyły kobiety szczęście lub nieszczęście dla swych najbliższych w nadchodzącym nowym roku. W czasie tego święta ustawiali Rzymianie w hali domu tak zwaną „tabula fortunae" czyli „stół fortuny", na którym stawiali, ile tylko mogli, wszelkiego rodzaju wymyślne potrawy, owoce i napoje, jako wróżbę pomyślnych zbiorów w nadchodzącym nowym roku.

Od Rzymian przejęli obchód święta Nowego Roku starożytni Germanie, z tą różnicą, że, jako gałęzi noworocznego drzewa szczęścia, używali gałęzi jodłowych. Po ustaleniu przez kościół katolicki święta Narodzin Jezusa w roku 354 na dzień 25 grudnia, zaczęto zwolna przenosić pogańskie zwyczaje i obchody noworoczne na dzień 25 grudnia, czemu kościół bynajmniej nie przeciwdziałał.

Wkrótce przymieszała się do tego obchodu nowa wiara, oparta na legendzie, którą podał po raz pierwszy pewien geograf arabski, a mianowicie, że w dniu 25 grudnia powtarza się corocznie odnowa cud, legendami spowitej nocy Bożego Narodzenia. Kościół zapewnił tej wierze jak najdalsze rozprzestrzenienie się.

Że zaś wierzono, co zresztą Kościół potwierdzał — że co roku w noc Bożego Narodzenia powtarza się cud zazielenienia się i zakwitnięcia oraz owocowania drzew leśnych, przeto stawiano w pokojach w drewnianych donicach gałęzie wiśni, aby zakwitły na Boże Narodzenie. Szczęście całego następnego roku zależało od tego, czy wypuszczą one nowe pędy i zakwitną. Ten zwyczaj wróżenia z gałęzi wiśni zachował się w niektórych okolicach Polski do dziś dnia.

Gdzie większe skupienia ludności, jak po miastach, i stosunki mieszkaniowe utrudniały wydostanie takich gałęzi drzew owocowych oraz ich pielęgnację, tam zwolna zaczęto wprowadzać do domów na ich miejsce świerki, jodełki i sosenki, które jako drzewa iglaste nie wymagały takiej opieki. Przyjął się też zwyczaj ustawiania na ich miejsce na stole piramidy, sporządzonej z kijów i kolorowego papieru. Jednak zwyczaj wróżenia z tych drzew o szczęściu lub nieszczęściu w przyszłym roku został już w tym czasie zaniechany i z czasem zupełnie zapomniany.

Najstarsza choinka, w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, pojawiła się po raz pierwszy w Strasburgu w Alzacji. Była ona obwieszona różami i girlandami z kolorowego papieru, jak również jabłkami, anielskimi włosami i innym szychem oraz cukierkami. Świeczki zaczęto umieszczać na choince dopiero od roku 1757. Z początku choinka była znana tylko w niektórych okolicach Niemiec. Po wojnach napoleońskich stała się ulubionym rekwizytem obchodu świąt Bożego Narodzenia w całych Niemczech. Dopiero jednak po roku 1860 zwyczaj urządzania i przyozdabiania choinki oraz kładzenia pod nią podarunków gwiazdkowych dla dzieci na gwiazdkę — rozszerzył się z Niemiec także po innych krajach europejskich. Dziś choinką cieszą się dzieci wszystkich niemal narodów europejskich.

Charakterystyczną postacią, znaną dobrze dzieciom kaszubskim i niektórych okolic Pomorza, a także Wielkopolski, jest tak zwany gwiazdor, zwany na Kaszubach także „gwizdorem", „gwiżdżem" lub „gwiazdką". Jest on odpowiednikiem św. Mikołaja, znanego dobrze dzieciom polskim innych ziem Polski, gdzie obchodzi on domy w dniu 6 grudnia, obdarowując grzeczne dzieci, a strasząc krnąbrne i nieposłuszne. Obchód św. Mikołaja powoli przyjmuje się na Pomorzu, mimo to w dalszym ciągu jeszcze w okresie tuż przed świętami Bożego Narodzenia obchodzą domy na Kaszubach jego północnoniemieckie odpowiedniki, wspomniane „gwiżdże-gwiazdory". Taki gwiazdor tym różni się od św. Mikołaja, że podczas gdy tamten ubrany jest w strój biskupi, z infułą i pastorałem — to natomiast „gwiazdor" odziany jest w długi, kudłaty, przestronny płaszcz, takąż kudłatą czapę, na twarz nakłada maskę z siwą brodą i wąsami, rękawy i nogawki wypycha sobie słomą, a na plecach przywiązuje sobie ogromny garb z płachty i siana. W ręku dzierży laskę i dzwonek, na plecach niesie wór z podarunkami. Tak przystrojony obchodzi wieczorem domy kaszubskie, gdzie są dzieci, przymusza je do pacierza i obdarowywuje zabawkami.

Sama postać „gwiazdora", nieznana dzieciom z innych dzielnic Polski, została zapożyczona z Niemiec północnych, gdzie postrachem dzieci, „bobakiem", jest właśnie taki „gwiżdż", zwany „Weihnachtsmannem" czyli gwiazdorem, względnie „parobkiem Ruprechtem" (Knecht Ruprecht). „Gwiazdor" ten znany jest także dzieciom francuskim, jako „Père Noël". Figura ta sięga swym początkiem pogańskich zwyczajów podczas obchodu starogermańskiego, pogańskiego święta Jul (Julfest), które przypadało w czasie dzisiejszych świąt Bożego Narodzenia. W czasie święta Jul odbywał się zwykle symboliczny pochód duchów pod wodzą najwyższego boga Wodana, wykonany przez maszkary.

O ile niektóre zwyczaje świąt Bożego Narodzenia zapożyczyliśmy wraz z chrześcijaństwem z Zachodu, to natomiast mamy jeden piękny zwyczaj wigilijny — nieznany gdzieindziej w Europie i na świecie. Mam tu na myśli tradycyjne łamanie się opłatkiem i połączone z nim składanie sobie życzeń szczęścia i zdrowia w przyszłym roku oraz doczekania następnych z kolei świąt Bożego Narodzenia. Ten piękny zwyczaj, gromadzący w tym dniu całą rodzinę polską przy stole wigilijnym, nieznany jest innym narodom, które go uważają poniekąd za bluźnierstwo i świętokradztwo. Znany jest wypadek, jaki wydarzył się naszym bohaterom Kościuszce, Pułaskiemu i innym Polakom w czasie ich pobytu w Ameryce Północnej, kiedy walczyli o wolność Stanów Zjednoczonych. Gdy w wieczór wigilijny zgromadzili się razem i zaczęli się łamać opłatkiem, wspominając ze łzami w oczach Ojczyznę, którą wielu może na zawsze opuściło — wzburzeni mieszkańcy miasta, Jankesi, nie znający tego pięknego polskiego zwyczaju, omal ich nie zlinczowali, myśląc, że świętokradzko raczą się hostiami. Trzeba było dużo perswazji i tłumaczeń, by zrozumieli, że są w błędzie i że jest to tylko piękny, tradycyjny zwyczaj polski.

Dziś tylko niektóre okolice nadmorskich Kaszub nie znają tego zwyczaju, który jednak i tam się coraz bardziej przyjmuje. Natomiast Kaszubi w głębi lądu łamią się opłatkiem i to nie tylko między sobą, ale dzielą się nim także z bydłem, aby nie poskarżyło się Jezusowi. Bo wierzą, że w wieczór wigilijny i bydło odzyskuje głos ludzki i przemawia. Ostatnie to echo wiary dawnych wieków, że w wieczór wigilijny corocznie powtarzają się te same cuda, co w noc Narodzenia Pańskiego.

Wspomnienia świąteczne Jaśka Wrony z roku 1914

Wsi spokojna, wsi szczęśliwa, ileż to swoistego uroku posiadasz... Jakżesz to inaczej, w odmienny sposób, niż miasto... przeżywasz różne dni radosne. Niezapomniane są chwile podniosłego nastroju, jaki panuje w czasie świąt i w czasie tygodni je poprzedzających.

W różnych okolicach naszego kraju każde święta w inny sposób są obchodzone, a pierwsze z nich miejsce zajmują święta Bożego Narodzenia.

Wieś, w której żył nasz Jasiek Wrona, nie różniła się wyglądem wiele od innych wiosek. Zwykle w czasie Bożego Narodzenia przybierała szatę białą, jakby chciała się Nowonarodzonemu przypodobać.

Na kilka dni przed świętami dziewuchy robiły w domu gruntowne porządki. Bieliły ściany, ścierały kurze, myły podłogi. Jakżeby inaczej być mogło. Przecież nie wypadało położyć wiązki siana dla Dzieciątka na brudnej podłodze, gdyż mogłoby nie chcieć w noc wigilijną spać na tym sianku.

Chłopacy przygotowywali szopki, turonie, robili stroje dla tych co mieli chodzić z „maryjką" (przedstawienie, rodzaj jasełek). Jedna grupa kolędników prześcigała w pomysłowości drugą. Jak wielcy architekci wznosili piękne kościoły myśląc stale o Bogu, tak i ci nieuczeni domorośli artyści tworzyli i tworzą misterne szopki-świątynie, do zrobienia których są zdolni tylko w okresie świątecznym, który nacechowany jest ekstazą duchową.

Cóż za podniosły, pełen powagi nastrój panuje w czasie budowy szopki i samego wylepiania jej scenami z narodzenia Chrystusa Pana, podobnie, jak każda kolęda śpiewana na „próbie" (przed właściwym chodzeniem po kolędzie) ma w sobie tyle uroku i tyle podniosłego uduchowienia, że nawet gdy słowa są nieraz rubaszne, drwin z tej racji nigdy być nie może. Śpiewanie kolęd nie jest śpiewaniem jakichś zwykłych piosenek, lecz jest w całym słowa tego znaczeniu przeżyciem wewnętrznym treści zawartej w tekście.

Z jakąż to pasją robią chłopcy Heroda, jako marionetkę do szopki, by śmierć z nim tańcząca koło żłóbka mogła mu głowę ściąć...

Kto nie widział tej radości, kiedy Herod zostaje ukarany, temu poprostu trudno sobie wyobrazić szczęśliwe oblicze ludu, wpatrujące się w ruchy marionetek.

*

Boże Narodzenie w roku 1914, jak dla wszystkich ludzi tak i dla Jaśka było smutne. Zabrano mu na wojnę ojca, a starszy brat wstąpił jako ochotnik do legionów i on sam, licząc zaledwie czternaście lat, prowadził całe gospodarstwo z matką i młodszym bratem.

Nakarmiwszy krowy i konie zawołał brata,by razem ubrać tradycyjną choinkę, lecz gdy rozglądnął się po izbie, jakoś pusto mu się wydało. Ojciec, który zwykł był przed Pasterką głośno kolędować, znajdował się w tej chwili gdzieś daleko.

— Matusiu... czy ojciec na urlop nie przyjedzie? Jakoś smutno mi bez niego! Zawsze razem ubieraliśmy choinkę!

— Nie, synku, nie przyjedzie!

— Przysłał tylko list, który ma go nam zastąpić przy choince, a do listu tego dołączył kilka kolęd, ułożonych przez Antka z Bugaja, które żołnierze śpiewają w okopach. Napisał też, że pierwszą z nich należy śpiewać na melodię „Wśród nocnej ciszy" a drugą na melodię „Dziecina mała", a jeżeli któreś słowo pomylił, to tylko dlatego, że dzień koło dnia strzelanina na froncie i trudno mu spokojnego czasu trochę znaleźć.

Zawołał Jasiek brata, poprosił matkę i wszyscy zaczęli śpiewać kolędy wojenne. Brat jednak tak śmiał się z treści, że dalsze zwrotki śpiewał tylko sam Jasiek, bo matka czegoś mocno się zamyśliła.

Śmieszne to były słowa:

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi,
wstańcie żołnierze Moskal nadchodzi,
czym prędzej się ubierajcie na Moskala nacierajcie...
hej, nam kolęda...
zaczęli walić kijem po brzuszku,
że mu kości zgruchotali
potem krakowiaka grali
hej, nam kolęda...

Słowa drugiej kolędy były takie:

Dalej ty Piszczek tys z Kurdwanowa,
tys niedaleko miasta Krakowa
idź nakup pierników jabłek i torcików,
a Jezus Mały przyjmie twe dary...
A z miasta Bochni żyda Klenberga,
damy do basów niechaj je dźwiga,
bo on leniwy,
chodzi zawsze krzywy,
niechaj basuje, to mu pasuje.

Śmieszna treść tych kolęd troszkę wszystkich rozweseliła. Zresztą trzeba było pogodzić się z myślą, że ojca i brata starszego w domu nie będzie. Od brata legionisty, który nigdy nie umiał się smucić, też nadszedł list, w którym z dumą pisał jakto spędza na froncie miesiąc grudzień. „Kochano Mamo i Wy Kochani bracia! (tak brzmiały pierwsze słowa listu). Świąt tych i może jeszcze następnych wspólnie nie spędzimy, bo Moskali jest tak dużo, jak w naszej i wszystkich okolicznych wsiach baranów. Wali człowiek i wali, a to się skądś znowu lęgnie, jakby końca nigdy nie miało być. Jak się uporamy z tym tałatajstwem, to będziemy walić Niemców, bo i oni dobrowolnie z naszej ziemi nie zejdą. Ale to nic! Tak jak w polu musi być wszystko zrobione, tak i tu na wojnie wszystko należy zrobić, aby żadnych chwastów później nie było. Dla przykładu, żebyście nie myśleli, iż roboty nie mam, podam Wam to, com sobie w zeszycie zapisał, a będziecie widzieli, że i na wojnie jest robota.

1 grudnia 1914 rok — utarczka pod Słopnicą
2 „ napad na Słopnicę i Tymbark,
3 „ potyczka naszej kawalerii pod Zalesiem i Kamienicą,
4 „ potyczka pod Wysokim,
5 „ pościg za Moskalami w kierunku Nowego Sącza,
6 „ bitwa pod Dąbrową,
7 „ bitwa pod Marcinkowicamj,
8 „ bitwa pod Pisażową
9 „ bitwa pod Zbłuną,
10 „ bitwa pod Zabrzeziem,
11 „ bitwa pod Łąckiem,
13 „ Pierwsza Brygada weszła do Nowego Sącza,
20 „ wymarsz do Tarnowa.

Dalej w liście napisane było, że teraz toczy się wielka bitwa pod Łowczówkiem...

— Oj, Boże, który za chwilę się urodzisz, spraw, by go nie zabili! — Takie to westchnienia wzniosła ku Bogu matka. Za westchnieniem poszedł szczery śpiew kolęd. Zajarzyły się świeczki na choince, a w izbie weselej i jaśniej się zrobiło. Zdało się, że cała rodzina zebrała się. Wszystkich myśli zbiegły się w oczekiwaniu na przyjście Odkupiciela, niosącego ukojenie dla wszystkich. Pewnie długoby jeszcze śpiewali, gdyby nie to, że z latarkami szli ludzie do kościoła na Pasterkę. Poszła więc i matka z Jaśkiem do kościoła. W domu pozostał młodszy brat. Szli obydwoje dziękować Bogu za dotychczasową opiekę nad nimi, nad ojcem i nad bratem. Szli prosić Narodzone Dzieciątko o dalszą opiekę nad nimi. Idąc nucili kolędę: Z narodzenia Pana, dzień dziś wesoły...

GÓRA WŁADYSŁAW.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Związek Strzelecki

WIECZORNICA STRZELECKA W BIAŁOŚLIWIU

W listopadzie 1937 r. odbyła się w Białośliwiu powiat Wyrzysk „Wieczornica strzelecka", przy współudziale Oddziałów Żeńsk. i Męskiego Związku Strzeleckiego z zarządami.

O godz. 17,30 — sala wypełniona po brzegi.

Pod kierownictwem ob. Radowskiej Zofii, komendantki Oddziału Żeńsk. Z. S. i ob. Konopnickiego Edwarda — rozpoczęto część oficjalną wieczornicy, odśpiewaniem pieśni „Hej strzelcy wraz".

W dalszym ciągu chór mieszany, utworzony ze strzelczyń i strzelców, wykonał kilka udatnych piosenek strzeleckich. Następnie ob. Ramusiewicz wygłosił „Redutę Ordona" a obyw. Szczepańska „Wymarsz Legionów", po czym odegrano bardzo dobrze oddaną przez strzelczynie inscenizację „Wojenko, Wojenko..."

Po części poważnej nastąpiła część wesoła, lekka, a niejedne punkty programu, jak n. p.: „Babuleńka" i „Macieju, Macieju" wywołały na widowni huragany śmiechu.

Dużo miłych wrażeń wynieśli zebrani z wieczornicy, to też opuszczali salę zadowoleni, wyrażając się z uznaniem o pracy strzeleckiej.

Po wieczornicy urządzono wieczorek taneczny, na którym bawiono się wesoło do godz. 1-ej w nocy.

Z ZEBRANIA ZARZĄDU GRODZKIEGO Z. S. M. GRUDZIĄDZA

W końcu ubiegłego tygodnia w „Domu Strzelca" przy ul. Solnej 9-11 odbyło się plenarne zebranie Zarządu Grodzkiego Z. S. na m. Grudziądz.

Zebranie zagaił i przewodniczył prezes ppłk s. s. ob. Simon. Zarząd i Sztab Komendy Grodzkiej Z. S. stawił się w komplecie z Komendantem Grodzkim P. W. i Z. S. kpt. Winiarzem na czele.

Tematem zebrania były sprawy og. organizacyjne Z. S. oraz projekty i zamierzenia na najbliższy czas.

Poza sprawami wyszkoleniowymi, serdeczną troską zebranych była nadchodząca „Gwiazdka", którą uchwalono urządzić, z obdarowaniem bezrobotnych strzelców w dniu 19 bm. w „Domu Strzelca".

Jak wynika z omówień, należy podkreślić dużą ofiarność w pracy członków Zarządu, a zwłaszcza oficerów Sztabu Komendy Grodzkiej Z. S., jak niemniej komendantów oddziałów Z. S.

Również musimy dać wyraz prawdzie, że W. F. i sporty w Z. S. nabierają właściwego rozmachu, co jest zasługą wiceprezesa Klubu Sportowego Z. S. prof. ob. Malanowskiego.

No a już przyklasnąć i mocno radować się należy, że nie prawdą jest, że inteligencja miejscowa uchyla się od pracy dla Z. S. Wśród działaczy miejscowych na niwie strzeleckiej — w pierwszym szeregu od dawna widzimy profesorów ob. Sicińskiego, Sławuckiego, Jorkascha, Kocha, Królickiego i wielu innych, których w tej skromnej wzmiance wprost jest za trudno wyliczyć. Zebranie miało charakter bardzo poważny, a w czasie ożywionej dyskusji zabierali głos Komendant Grodzki P. W. i W. F. kpt. Winiarz, prof. Sławucki, Jorkasch, Koch, Komp. ZS. Delatowski i Bortkiewicz.

Nie będzie przesadą, gdy nadmienimy, że mimo trudnych warunków, ruch strzelecki w Grudziądzu jednak zaczyna być rozumiany i doceniany, to też rozwija się imponująco.

Z ĆWICZEŃ ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W LINIEWIE

Listopad śnieżył i bielił.

Wicher dął i świstał, zamglone sylwetki kroczyły w kierunku Liniewo, z nad ich głów wychylały się lufy karabinów.

Świat zamglony, ponury, lecz duch kroczących sylwetek jasny i pogodny. Z dziarską miną, sprężystym krokiem sunęli junacy strzelcy, by zameldować swoją gotowość do ćwiczeń P. W.

Przybycie w dniu takim 6 km, by spełnić dobrowolnie przyjęty na siebie obowiązek, to dowód zrozumienia poczucia obywatelskiego.

Godzina 10,30.

Na dziedzińcu szkolnym ruch i gwar.

Naraz pada komenda „Baczność" cisza...

„Obywatelu Komendancie melduję posłusznie, że oddział Nowa Karczma gotowy do ćwiczeń p. w.".

Na ćwiczenia p. w. przybył również senior naszej organizacji prezes Z. S. Liniewo ob. Bronk, który zawsze dla młodych jest przykładem.

Godzina 11-ta.

Wymarsz na uroczyste nabożeństwo w dzień patrona Stanisława Kostki do Lubieszyna, w czasie którego ksiądz proboszcz przemawiał do młodzieży słowami, „że ten idzie śladem Stanisława Kostki, który pracą na siebie zwraca uwagę".

Następnie powrót i obiad żołnierski.

Ob. Marszał, który kierował całością, w słowach prostych, szczerych, prawdziwie strzeleckich wykazał, że organizacja Z. S. jest organizacją stojącą na czele innych zrzeszeń, że od jej rozwoju, jakości, liczebności i sprawności zależy siła i potęga obronności bytu Niepodległościowego.

Dla strzelców nie ma przeszkód, gdyż z trudu i znoju rodzi się czyn i umocnienie podstaw bytu Ojczyzny.

To też z ochotą i zadowoleniem strzelcy spełniają pracę dla państwa.

Ta mrówcza praca wyrabia w junakach hart woli i ducha i tężyznę fizyczną. Tego właśnie żąda od nas sytuacja i wytworzone warunki.

Tylko praca cicha i spokojna, ofiarna a konsekwentna, zdoła przygotować kadry potrzebne do ochrony krańców Rzeczypospolitej.



Kolejowe Przysposobienie Wojskowe

KOLEJARZE POMORSCY NA F. O. N.

W dn. 2 b. m. Zarząd Obwodu Kolejowego Polskiego Związku Zachodniego w Toruniu w osobach prezesa p. Jana Tymienieckiego i sekretarza p. Józefa Soleckiego wręczył dyrektorowi kolei inż. Bogusławowi Dobrzyckiemu jako przewodniczącemu „Komitetu Kolejarzy Pomorskich Zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej" — czek na kwotę 535,95 zł z przeznaczeniem na powiększenie funduszu na dozbrojenie armii.

Dyrektor kolei inż. Dobrzycki — wyraził delegatom wyrazy uznania i podziękowania — podkreślając konieczność jak największego wysiłku całego społeczeństwa, zmierzającego do podniesienia obronności kraju.

CO UZYSKALI KOLEJARZE?

Agencja „Kabel" informuje: W czerwcu bieżącego roku Zjednoczenie Kolejowców Polskich, wystosowało do Prezydium Rady Ministrów memoriał w licznych sprawach, dotyczących pracy i bytu kolejarzy. Sprawy te przekazane zostały Ministerstwu Komunikacji, które na memoriał udzieliło odpowiedzi. Tak więc dowiadujemy się, że sprawa zwolnienia płac pracowników przedsiębiorstwa Polskie Koleje Państwowe od podatku specjalnego jest rozważana łącznie ze sprawą ulg w stosowaniu tego podatku. Dalej, odpowiedź na memoriał podaje do wiadomości, że Ministerstwo Komunikacji rozpatruje obecnie możliwość przyznania dodatków służbowych pracownikom służby wykonawczej. Poza tym nie które sprawy zawarte w memoriale przekazane zostały Min. Skarbu i odpowiedź na nie jeszcze nie nadeszła.

O. Z. N.

Z PRACY O. Z. N. NA POMORZU

Ostatnio odbyły się w szeregu gmin powiatu świeckiego zebrania organizacyjne O. Z. N. organizacji wiejskiej, na które przybyli sekretarz okręgowy z Torunia p. K. Zakrzewski, prezes obwodowy Tittenbrun oraz sekretarz obwodowy p. Karasiewicz.

Po wygłoszeniu przez p. Zakrzewskiego referatu na temat sytuacji politycznej Polski na tle stosunków ogólno-europejskich oraz omówieniu zasadniczych punktów deklaracji ideowej płk. Adama Koca, odbyła się dłuższa ożywiona dyskusja, w której poruszono szereg problemów natury gospodarczej, oraz konieczność dążenia do ich realizowania. Wszędzie jednogłośnie stwierdzono, że jedyną rękojmią poprawy obecnych stosunków zarówno politycznych jak i gospodarczych jest silnie skonsolidowane rolnictwo pod sztandarem idei Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Podobne zebrania odbyły się w gminach: Grudziądz-wieś, Łasin, Grupa i Świecie nad Osą obwodu grudziądzkiego z udziałem sen. Serożyńskiego oraz pp. K. Zakrzewskiego i Klotta.

L. O. P. P.

NORMALIZACJA KÓŁ SZYBOWCOWYCH L. O. P. P.

L. O. P. P., rozporządzająca obecnie 15 szkołami szybowcowymi, 63 zarejestrowanymi szybowiskami i 74 kołami — przystąpiła do ujęcia pracy w terenie w ścisłe normy, wytyczne od góry. Referat szybowcowy Zarządu Głównego Ligi opracował w tym celu we wrześniu b. r. instrukcję wyczynową, a obecnie rozesłał do Okręgów i Kół plan pracy normalizacyjnej na najbliższy okres. Zarząd Główny zamierza więc m. in. wydanie szczegółowej instrukcji, dotyczącej prac nad budową, naprawą i konserwacją szybowców, dalej — normującej sprawy łotniczo-lekarskie, sprawę opłat za szkolenie, podziału i wynagrodzenia personelu szkół, sprawy ubezpieczeniowe, sprawy przeciwpożarowe, praktykę spadochronową, następnie zamierza znormalizować biurowość (druki, terminy fachowe, pieczęcie), sprawy gospodarcze (budowa i utrzymanie hangarów, budynków warsztatowych i innych, schronów na materiały palne, magazynów, garaży, zakładanie instalacji światła, siły, wody i telekomunikacji, budowa urządzeń sportowych itd. itd. Instrukcja wyczynowa z dn. 14 września r. b. będzie uzupełniona. Zostanie ustalony jednolity regulamin kół szybowcowych L. O. P. P. Osobno wymienimy uregulowanie spraw, związanych z zapatrywaniem i prowadzeniem bibliotek fachowych.

Tyle różnych celów organizacyjnych wytknął sobie Zarząd Główny Ligi. Łatwo pojąć, jak olbrzymiego nakładu pracy będzie wymagało doprowadzenie tego do skutku, lecz zarazem — tym łatwiej ocenić całą doniosłość sprawy. Jeżeli L. O. P. P. była dotąd potęgą w szybownictwie dzięki masowemu charakterowi swej akcji i dzięki szczytowym osiągnięciom jednostkowym, to teraz stanie się nią także przez porządek, jaki wprowadza do swej akcji.

Poza te ramy wykraczają §§ 15 i 16, którym tu ze szczególnym zadowoleniem musimy przyklasnąć. Pierwszy zapowiada wystąpienie do właściwych władz o uregulowanie wszelkiego rodzaju sposobów startu w terenie płaskim, w ich liczbie — autowindy. Drugi brzmi pod tym względem jeszcze wyraźniej: „Spowodować zatwierdzenie wyciągarki i ułatwić jej stosowanie w terenie".

KURS SZYBOWCOWY W ROKU PRZYSZŁYM

Kurs szybowcowy w Ustjanowej, dla kandydatów do przysposobienia wojsk. lotniczego rozpocznie w roku przyszłym dnia 1 lipca 1938 r. Dla przyjęcia na kurs wymagane są następujące warunki:

Ukończenie 17 a nie przekroczenie 19 lat w dn. 1 lipca 1938 r.; ukończony 1 stopień przysp. wojsk. ogólnego; ukończenie 7 klas szkoły powszechnej (minimum) i zezwolenie rodziców. Wyszkolenie, zakwaterowanie i wyżywienie otrzymają kursiści bezpłatnie. Zgłoszenia należy kierować do komendantów ośrodków przysp. wojsk. lotniczego.

DUCHOWIEŃSTWO FUNDUJE SAMOLOT

Duchowieństwo dziekanatu diecezji lubelskiej uchwaliło wpłacić na F. O. N. kwotę ryczałtową 25 tysięcy złotych, przeznaczając ją na zakup samolotu sanitarnego.

SAMOLOT SZKOLNY W DARZE ARMII

Na lotnisku wojsk. na Okęciu odbyło się przekazanie pułkowi lotniczemu samolotu szkolnego ufundowanego przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych.



Na szybowisku.

NA MARGINESIE SESJI PARLAMENTARNEJ

Po długiej przerwie wakacyjnej Parlament rozpoczął swoje prace. Do gmachu przy ul. Wiejskiej przybyli ponownie ludzie, którzy w ciągu ubiegłego lata mieli możność bezpośredniego zapoznania się z potrzebami kraju, dorobkiem gospodarczym i istniejącymi jeszcze brakami. Bliski kontakt z ludnością, obserwacja życia i wnioski z tej obserwacji wyciągnięte — staną się płaszczyzną, na której rozwinie się praca naszych Izb Ustawodawczych.

Pierwsze posiedzenie Sejmu przyniosło nam długie, bo trwające około trzech godzin exposé wicepremiera Kwiatkowskiego, który z właściwą sobie skrupulatnością i ogromnym nakładem pracy zadał trud szczegółowego zobrazowania sytuacji gospodarczej państwa. Exposé — oparte nie na fantazji, ale na kolumnach cyfr i wykresach — zawierało wiele momentów optymistycznych. To też żaden z mówców, którzy zabierali następnie głos w debacie generalnej nad preliminarzem budżetowym — nie poddał krytyce ani treści exposé, ani zamierzeń gospodarczych wicepremiera Kwiatkowskiego. Wszyscy przemawiający z trybuny sejmowej zainteresowania swoje ograniczyli raczej do spraw drobnych, lokalnych, a nie ogólnopaństwowych. Jest to wymownym świadectwem, że wytyczne rozbudowy gospodarczej państwa nakreślone zostały jeśli nie bezbłędnie, to w każdym razie realnie i z pełnym poczuciem odpowiedzialności.

Jak wiemy — przedłożony Parlamentowi przez Rząd preliminarz budżetowy przewiduje o 131 milionów większe dochody i wydatki, niż budżet, który kieruje obecnie gospodarką państwa. Te wyższe cyfry budżetu najlepiej charakteryzują zmiany w sytuacji gospodarczej kraju. Do niedawna jeszcze praca Izb Ustawodawczych nad budżetem ograniczała się do najskuteczniejszych posunięć oszczędnościowych, dla zapewnienia, problematycznej niejednokrotnie, równowagi. Dziś — zmora niezrównoważonego budżetu nie ciąży już nad pracami Sejmu i Senatu. Będzie to miało niewątpliwie duży wpływ na przebieg prac i pozwoli na spokojną analizę potrzeb państwa.

W najbliższych dniach ciężar prac parlamentarnych przesunięty zostanie na teren komisji budżetowej, która do dnia 7-go lutego będzie szczegółowo rozpatrywała poszczególne części preliminarza.

Rzetelna ocena istniejącej rzeczywistości stać się musi podstawową zasadą i najbardziej właściwym miernikiem ustosunkowania się posłów i senatorów do wszelkich projektów ustawodawczych, mających pchnąć naprzód nasze życie gospodarcze na jego szlaku rozwojowym. Nie zależy nam ani na zbytnim optymiźmie, ani na skrajnym pesymiźmie. Chcemy tylko, aby reprezentanci społeczeństwa w swoich pracach kierowali się jedynie dobrem narodu i państwa, a nie źle zrozumianym interesem grup i jednostek.

DZIAŁ KOBIECY





CÓRKA CZAROWNICY Z WALL STREET

Najbogatsza panna na świecie. Odziedziczyła po bracie 12 milionów funtów szterlingów, co odpowiada 740 milionom franków. Po matce miała bodaj jeszcze więcej. Czyli panna Wilks jest partią nie do pogardzenia, jeżeli... jeżeli nie odziedziczyła po matce również charakteru. Bo mrs. Matthew Wilks była największym skąpidłem świata, po prostu — potworem skąpstwa.

Olbrzymia jej fortuna składana była przez trzy pokolenia, a wszystkie skąpe. Jej dziadek, Edward Robinson, był poławiaczem wielorybów. Niegdyś, ze swą córką Hetty, pilnował ładowania połowu. Gdy człowiek wpadł do morza, marynarze rzucili się do łódki, by go ratować. W tym nagle zabrzmiał straszliwy głos starego Robinsona:

— Czy myślicie, że wam płacę za to, żebyście nie pracowali?

Sterroryzowani marynarze zostawili tonącego jego losowi. A Hetty otrzymała pierwszą lekcję, z której skorzystała.

Jako 18-letnia panna, otrzymała od ojca 18 tysięcy dolarów, aby spędzić mogła miesiąc u ciotki w Nowym Jorku. Przyjechała tam tak nędznie ubrana, że ciotka musiała kupić jej całą wyprawkę, żeby móc ją pokazać ludziom.

Hetty wydała 3 tysiące dolarów; w jej sferze trudno było wydać mniej. Pozostałe 15 tysięcy puściła w ruch.

Wyszła za mąż za finansistę, mr. Greena, co jej najbardziej odpowiadało. Wkrótce stała się postrachem finansistów z Wall Street.

Miała dwoje dzieci: syna i córkę. Gdy syn jej kiedyś zachorował na nogę, przez skąpstwo nie oddała go do lecznicy i leczyła bez doktora, środkami domowymi. Skończyło się amputacją.

Po śmierci ojca otrzymała 75 milionów franków. Ponieważ jednak w testamencie był drobny legat dla dalekiej krewnej, wdała się w proces, który o mało nie przywiódł jej na ławę oskarżonych, z powodu próby fałszerstwa dokumentów.

Po słynnym krachu Wall Street, który spowodował ruinę jej męża, oświadczyła spokojnie:

— Przecież nie będę za niego płaciła!

I nie zapłaciła, a on odebrał sobie życie.

Jako wdowa, nie pozwalała palić w zimie w piecu i gotowała sobie sama na maszynce spirytusowej. Kiedy jej się raz na kilka lat zdarzało kupić jaki stary łach, strzegła go, jak skarbu.

Pożyczała na procent, pożyczała wszystkim, kto miał pokrycie: jednostkom, instytucjom, państwom. Podejrzewała ciągle dłużników, że ją chcą oszukać. Podejrzewała nawet Vanderbilda.

Umarła na apopleksję, zastygła z ręką, wzniesioną do góry. Groziła służącej, która ośmieliła się przypomnieć o niewypłaconych zasługach.

Ponieważ przez całe życie uchylała się od płacenia podatków, skarb położył areszt na sumie spadkowej i zabrał z niej 750 milionów dolarów. Pomimo tej znacznej sumy, spadek, który przypadł córce wraz z sukcesją po bracie — stanowi największy dziś majątek w prywatnych rękach.

Tylko — te antecedensy familijne... Proszę panów, kto zaryzykuje?

PANI, KTÓRA PRZYMIERZAŁA KORONĘ CESARZOWEJ ELŻBIETY

W Baden obchodziła stulecie urodzin baronowa Luiza Amelia Potier des Echelles.

Przyjechawszy w swoim czasie do Wiednia, gdzie wuj jej, Chrystian Fryderyk Rothe, był jubilerem — dostawcą dworu, przymierzała na swej głowie koronę węgierską, przed koronacją w r. 1867 cesarzowej Elżbiety. Okazało się bowiem, że ma ten sam rozmiar czaszki, a cesarzowej nie chciano korony przymierzać, uważając to za złę wróżbę.

Złej wróżby uniknięto, ale zły los zrobił swoje. Ta, co korony nie przymierzała, padła pod sztyletem mordercy. Ta, która ją przymierzała, dożyła stu lat.

PRZEPISY ŚWIĄTECZNE

PIERNIK WYKWINTNY

1 szkl. miodu, 25 deka cukru, 2 deka potażu do ciasta, ½ szkl. piwa, czubata łyżka masła, 4 całe jaja, 4 szklanki mąki, łyżeczkę utłuczonych korzeni (cynamon, goździki itp.), 10 deka smażonej skórki pomarańczowej, 15 deka orzechów mielonych włoskich.

Zagotować dwukrotnie szklankę miodu z 25 deka cukru kryształu. Wystudzić. Wlać 2 deka potażu, rozpuszczonego w ½ szklance piwa. Wsypać mąkę, dodać masło, skórkę siekaną, korzenie, orzechy, całe jaja dobrze rozbite, wymieszać razem i wlać do tortownicy. Dla nadania piernikowi ładnego koloru, do piwa przed rozmieszaniem go z mąką wlać łyżkę bardzo ciemnego karmelu (palony cukier).

Upieczony piernik polukrować następującym lukrem: rozbić dobrze całe jajo z dwoma łyżkami cukru i jedną łyżką kakao. Gdy masa będzie roztarta wlać w nią roztopione w garnuszku masło kakaowe (¼ funta), rozmieszać i szybko oblać piernik. Gdy masa za szybko zgęstnieje, można ją rozgrzać, stawiając naczynie z masą w misce z gorącą wodą.

RYBA PIECZONA NA SZPINAKU

Rybę sprawić i ugotować na smaku z jarzyn z dodatkiem sporej ilości cebuli. Następnie wyłożyć rondel listkami sparzonego szpinaku, podlewając pod spodem odrobiną wody, a to celem zapobiegnięcia przypaleniu, na liście położyć łyżeczkę masła, posypać pieprzem, ułożyć rybę w całości, podlać kilkoma łyżkami śmietany i zapiec w piecyku. Wyjąć rybę wraz ze szpinakiem i ułożyć na półmisku, przybierając plasterkami ugotowanych na twardo jajek i plasterkami cytryny. Do ryby tej podaje się smażone kartofelki.

SPORT



Na lodowej tafli

Rodzeństwo Kalusowie — mistrzowska para w jeździe figurowej na łyżwach (Katowice) rozpoczęło już trening.

TRENER NORWESKI DLA NASZYCH NARCIARZY

Norweski Związek Narciarski zobowiązał się dostarczyć Polskiemu Związkowi Narciarskiemu trenera-amatora dla przygotowywania polskich zawodników do udziału w konkurencji klasycznej.

Postawił on przytem następujące warunki: albo Polski Związek Narciarski dostarczy w zamian za trenera norweskiego trenera polskiego z jakiejś innej dziedziny sportu, albo wpłaci na norweski fundusz ekspedycyj zagranicznych kwotę 500 koron. Warunki te zostały przyjęte.

REKORD OWENSA ZOSTAŁ UZNANY

Kongres amerykańskiego związku lekkoatletycznego postanowił uznać ustanowiony w swoim czasie rekord światowy Owensa na 100 metrów, wynoszący 10,2 sek. Po zweryfikowaniu tego rekordu przez federację amerykańską, rekord ten będzie musiał być jeszcze zatwierdzony przez międzynarodową federację lekkoatletyczną.

NIEMCY WPROWADZAJĄ PUCHAR NARODÓW DLA JEŹDŹCÓW CYWILNYCH

Polski Związek Jeździecki otrzymał zaproszenie dla pań, jeźdźców cywilnych i wojskowych na międzynarodowe doroczne oficjalne zawody konne w Berlinie, które odbędą się w dniach od 28 stycznia do 6 lutego roku przyszłego.

Na specjalne podkreślenie zasługuje wprowadzenie do programu konkursów berlińskich nowego konkursu, nazwanego „Prix des Equipes Civiles". Jest to puchar narodów dla zespołów jeźdźców cywilnych i pań.

Warunki konkursu identyczne jak w normalnych pucharach narodów, jedynie w skład ekipy wchodzi nie 4 jeźdźców, lecz trzech.

HELIASZ SKOŃCZYŁ KARIERĘ TRENERA

Kontrakt pomiędzy belgijskim klubem Beerschot i jego trenerem Heliaszem został rozwiązany z dniem 1 stycznia 1938 r. Powodem rozwiązania kontraktu były nieporozumienia między Heliaszem i zarządem Beerschot na temat szkolenia młodych zawodników. Na miejsce Heliasza wraca do Beerschotu jego poprzedni trener Węgier Bologh, którego miejsce zajął Polak niedawno. Dotychczas niewiadomo, czy Heliasz pozostanie w Belgii, czy też wróci do kraju.

KTO ZDOBYŁ „KÓŁKA OLIMPIJSKIE"?

Ostateczna tegoroczna lista zdobywców „kółek olimpijskich" po osiągnięciu trzech seryj minimów przedstawia się następująco:

Kobiety: 100 m — Walasiewiczówna; kula: Wajsówna, Cejzikowa; dysk: Wajsówna; oszczep: Kwaśniewska-Trytkowa; pięciobój: Walasiewiczówna i Kwaśniewska-Trytkowa.

Mężczyźni: 100 m — Zasłona; 800 m: Kucharski i Gąssowski; 1500 m: Kucharski; 5 km: Noji i Wirkus; maraton: Przybyłek i Marynowski; 3 km: Soldan, Kramek, Wirkus, Flis; skok w dal: Hanke; tyczka: Sznajder; kula: Gierutto; młot: Kocot, Węglarczyk; dziesięciobój: Gierutto, Hanke.

PIĘCIOBÓJ PAŃ CHCE WPROWADZIĆ POLSKA DO MISTRZOSTW EUROPY

W związku z projektowanymi na połowę września roku przyszłego pierwszymi kobiecymi mistrzostwami Europy w Wiedniu, komisja zdecydowała zwrócić się do austriackiego związku z propozycją wstawienia do programu mistrzostw także i pięcioboju, obejmującego bieg 100 m, skoki w dal i wzwyż i rzuty dyskiem i oszczepem. Pięciobój ten miałby być rozegrany w ciągu jednego dnia.

LAUREAT NOBLA SPORTOWCEM

Prof. dr Szent-György z Szegedynu, który, jak wiadomo, został odznaczony nagrodą Nobla, stał się na Węgrzech jedną z najpopularniejszych osobistości.

44-letni uczony odbywał studia akademickie w Cambridge, gdzie wpojono w niego silne umiłowanie sportu. Dr György jest dotychczas doskonałym wioślarzem, jego żona jest mistrzynią tenisową Alföldu, a córka zdobyła niedawno mistrzostwo tenisowe juniorów.

W udzielonym ostatnio wywiadzie prof. Szent-György oświadczył m. in.:

„Jestem przekonany, że naszym najważniejszym sprzymierzeńcem przy wychowaniu młodzieży jest sport, dlatego, że najlepiej rozwija charaktery. Szczególnie gry zespołowe kształcą tak cenione i ważne w życiu cnoty, jak wytrzymałość, dyscyplinę, trzeźwą ocenę sytuacji i szybkość decyzji. Tych rzeczy nie nauczy się nikt z książek. Boisko sportowe jest szkołą życia".

Prof. Szent-György, który jest dotychczas członkiem szegedyńskiego klubu atletycznego, grał do niedawna w pierwszej jedenastce ligowego „Szegedu".



Ciekawostki

RZECZY, O KTÓRYCH SIĘ NIE ŚNIŁO FILOZOFOM

Wbrew ogólnemu mniemaniu, fakirów można spotkać nie tylko w Indiach Wschodnich. Egipt ma także swoich cudotwórców, którym najwięksi uczeni europejscy nie potrafią dowieść szarlatanerii.

Słynny badacz Afryki, Wallis Budge, opowiada, iż pewnego razu szukał w wiosce posłańca, przez którego mógłby posłać swemu służącemu, znajdującemu się w osadzie odległej o 20 mil, pewne pilne polecenie. Posłańca nie znalazł, natomiast czarodziej miejscowy podjął się umożliwić natychmiast bezpośrednią rozmowę. Usiadł na piasku, wpadł w trans i oto w pewnej chwili ujrzał Budge zarysy postaci swego pomocnika. Mógł z nim rozmawiać i wydać odpowiednie rozkazy. Służący wrócił po paru dniach. Rozkazy ściśle wypełnił. Wytłumaczył, iż owego dnia zasnął nagle i we śnie mówił ze swym panem. Pamiętał każde słowo z tej dziwnej rozmowy.

Innym razem Budge odkopywał starożytny grobowiec. Dopomagał mu w tej robocie krajowiec, nadzwyczaj zręczny, lecz nie cieszący się opinią człowieka uczciwego. Gdy doszli do sarkofagu, Egipcjanin podważył wieko, zajrzał do środka i natychmiast padł martwy. Przerażony Budge chciał już zostawić grób nietknięty, ale jakiś wewnętrzny nakaz zmusił go do zbadania zagadki. Stwierdził, że trumna nie zawierała mumii, tylko kosztowny amulet z olbrzymim szmaragdem.

Kiedy w jakiś czas potem Budge odwiedził pewnego derwisza, z którym żył w przyjaźni i przypadkiem wymówił imię zmarłego pomocnika, „święty" rzekł spokojnie:

— Widziałem was obu w grobowcu. Twój służący pierwszy ujrzał ów drogocenny szmaragd; chciał go schować przed tobą i ukraść. To mnie tak rozgniewało, że zabiłem go siłą woli.

MIASTO BEZ SAMOCHODU, KOLEI I ELEKTRYCZNOŚCI

W Anglii, w hrabstwie Kentu, istnieje maleńkie miasteczko Stansted, w którym zakazane są wszelkie, nowoczesne urządzenia. Nie ma tam ani aut, ani kolei, lub telefonu, nieznana jest elektryczność. Mieszkańcy tego miasta, nawiasem mówiąc ludzie zupełnie szczęśliwi i zadowoleni, opowiadają oryginalną historię, która jest przyczyną ich obecnego trybu życia. Oto w końcu ubiegłego stulecia, zmarł tu pewien amerykański milioner, zapisując miastu cały swój olbrzymi majątek, pod warunkiem, że nie znajdą w nim nigdy zastosowania żadne wynalazki, które, jak twierdził, przynoszą nieszczęście ludzkości. Rada miejska przyjęła warunki i od tej pory mieszkańcy Stansted pozbawieni zostali wszelkich udogodnień technicznych. Na pytanie, czy nie odczuwają braku telefonu, lub elektryczności, twierdzą, że czują się doskonale i wcale nie chcą być mniej szczęśliwi, niż ich dziadkowie.

KAMYCZKI PIĘCIORACZEK KANADYJSKICH

W związku z badaniami, jakie nad pięcioraczkami kanadyjskimi przeprowadziła ostatnio grupa uczonych, prasa kanadyjska zamieściła serię artykułów, poświęconych siostrom Dionne.

Po dokładnych badaniach uczeni stwierdzili, że pięcioraczki są w wysokim stopniu identyczne. Pomijając inne rzeczy można zaznaczyć, że linie rąk i nóg, jak widać z odbitek palców, są prawie identyczne, tak, że, mając tylko jedną odbitkę, trudno stwierdzić, do którego z dzieci należy. Jednocześnie jednak linie różnią się bardzo od linii ich starszych braci i sióstr.

Ogromne jest też podobieństwo twarzy. Wszystkie pięć mają oczy piwno-szare, rzesy długie, ciemne i zakręcone. Kolor skóry — identyczny. Włosy faliste, rudawo-brązowe. Linia włosów dookoła główek — identyczna. Kształt uszu u wszystkich jednakowy. Krew wszystkich pięciu należy do tej samej grupy. Uczeni ustalili, że obecnie siostry używają 185 słów (francuskich). Skąpy słownik pięcioraczek nie martwi uczonych, ponieważ nauka ustaliła, że dzieci, rosnące razem (bliźnięta), mówią zawsze mniej, niż te, które rosną same, dalej faktem jest, że im więcej dzieci mają opieki, tym mniej muszą się o coś dopominać i tym mniej mówią, a pięcioraczki miały opiekę nieustanną, która odgadywała prawie ich potrzeby.

Pięcioraczki znają swe imiona, choć je przekręcają. Zamiast „Marie" słyszy się „Mavie", zamiast „Annete" „Nannette", zamiast „Cecile" — „Titile", zamiast „Emilie" — „Milie".

Uczeni ustalili, że mentalnością mało się pięcioraczki różnią. Najbardziej rozwinięta jest Yvonne. Uznano, że wskazane jest zacząć uczyć dziewczynki języka angielskiego oraz zacząć je przyzwyczajać do towarzystwa innych dzieci i nowych ludzi. W chwili obecnej dzieci osiągnęły wzrost od 35½ do 36½ cali i wagę od 29½ do 33 funtów.

Dzieci są zupełnie normalne, i nie znać tego, że urodziły się przed czasem.

Poza powyższymi danymi naukowymi, prasa kanadyjska ustaliła, że dzięki pięcioraczkom powstał nowy zabobon. Utarło się bowiem wierzenie w to, że małe kamyczki, leżące dookoła ich domu, są niezawodnym środkiem przeciw bezdzietności.

Z OLBRZYMA OCEANICZNEGO — HOTEL

Słynnego olbrzyma oceanicznego, będącego w czasach przedwojennych drugim co do wielkości, spotkał los wszystkich przedwojennych okrętów, które musiały ustąpić miejsca obecnym wspaniałym, komfortowo urządzonym, nowoczesnym statkom. Wielki „Lewiatan", uszkodzony podczas wojny przez amerykańskie torpedy, stał zniszczony, nikomu na nic nie potrzebny przez okrągłe dwadzieścia lat. Burze i wiatry zdarły z niego farbę. Brudny, z połamanymi częściami, stał wojenny weteran, o którego nikt się nie zatroszczył.

I oto nie dawno zarząd pewnego syndykatu wynajął olbrzyma-ruderę w dzierżawę na okres trzech lat. Amerykańscy przedsiębiorcy zapłacili za dzierżawę około pół miliona dolarów. Mają oni zamiar wyremontować całkowicie „Lewiatana" i zakotwiczyć go na przeciąg dwóch lat w pobliżu ośrodka wystawy światowej, mającej odbyć się w Nowym Jorku. Przedsiębiorcy chcą w starym okręcie urządzić oryginalny hotel na dwa tysiące osób, restaurację, dancing i dwa teatry. Oczywiście w urządzenie lokali i zewnętrzną iluminację okrętu, który, zdaniem pomysłowych przedsiębiorców, stanie się punktem kulminacyjnym wystawy, włożone zostaną olbrzymie kapitały.

Syndykat ma nadzieję, że wszystkie koszty dzierżawy i inwestycje wrócą się z olbrzymim zyskiem.

KRÓL LEOPOLD BELGIJSKI

Król Leopold belgijski cieszy się sympatią całej Europy. Nie tylko dlatego, że jest synem bohaterskiego króla Alberta. Ceniony jest za swój charakter uważny, wnikliwy, trochę może uparty. Król nie decyduje się lekkomyślnie, natomiast powziętą decyzję przeprowadza z całą stanowczością.

Jako młodziutki chłopiec, przebył pół roku na froncie, w 12-tym pułku piechoty liniowej. Król Albert chciał, aby następca tronu brał w ogniu lekcję obowiązku żołnierskiego i patriotycznego.

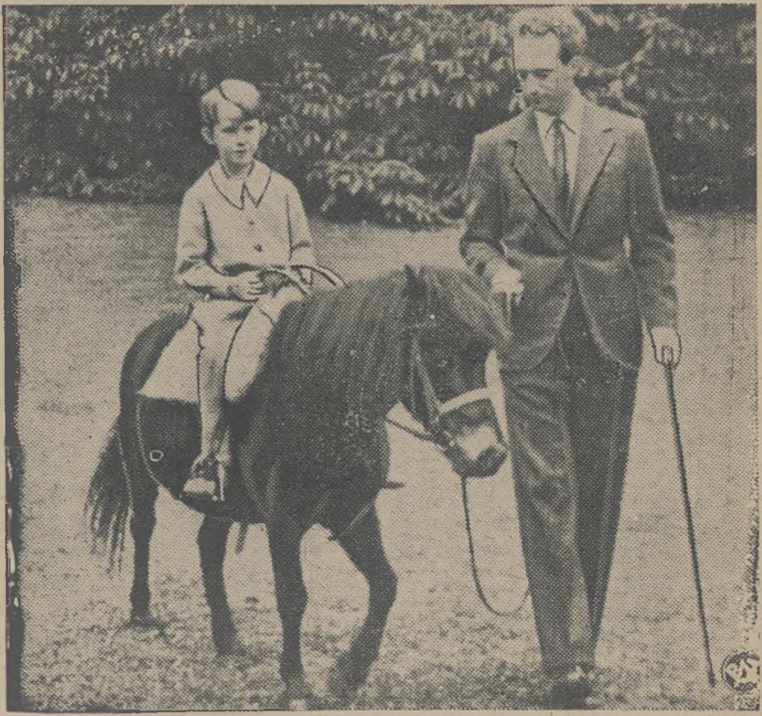
Wykształcenie otrzymał w Anglii, w Eton, poddając się bez szemrania tradycjom starej uczelni. Był „flagiem", t. j. fuksem, wicehr. Kingsborough. Tam nauczył się respektu wobec starszych.

Prostota jego jest przysłowiowa. On, oraz przedwcześnie i tragicznie zmarła królowa Astrid, ukochani za to są przez swój lud.

Gdy jeszcze byli narzeczonymi, poszli kiedyś we dwoje na operę. Dawano „Lohengrina". Cała sala biła im brawo.

Tylko pewien stary szambelan milczał.

— Nie lubię „Lohengrina" — mruknął. — To historia dwojga ludzi, którzy się kochają i których los rozdziela...



Król Leopold I z synkiem ks. Boudoin.

ANEGDOTY



FLEGMA LORDA HALIFAXA

Lord Halifax zadziwia swym spokojem nawet własnych rodaków. Nikt nie może się pochwalić, że wyprowadził go z równowagi.

Gdy był wicekrólem Indii, postanowił pewnego dnia wezwać do siebie Gandhiego, z którym W. Brytania miała wówczas wiele kłopotów. Gandhi przybył do pałacu. Lord Halifax wydał surowy zakaz przerywania rozmowy pod jakimkolwiek pretekstem. Drzwi gabinetu się zamknęły.

Minęły cztery godziny. W gabinecie panowała cisza. Nikt nie śmiał złamać zakazu.

Wreszcie pilna depesza z Whitehall, adresowana osobiście do wicekróla, skłoniła otoczenie lorda Halifaxa do wydelegowania sekretarza z depeszą. Gdy wyszedł z gabinetu, otoczyła go gromada ciekawych.

— Co robią?

— Siedzą obok siebie na kanapie.

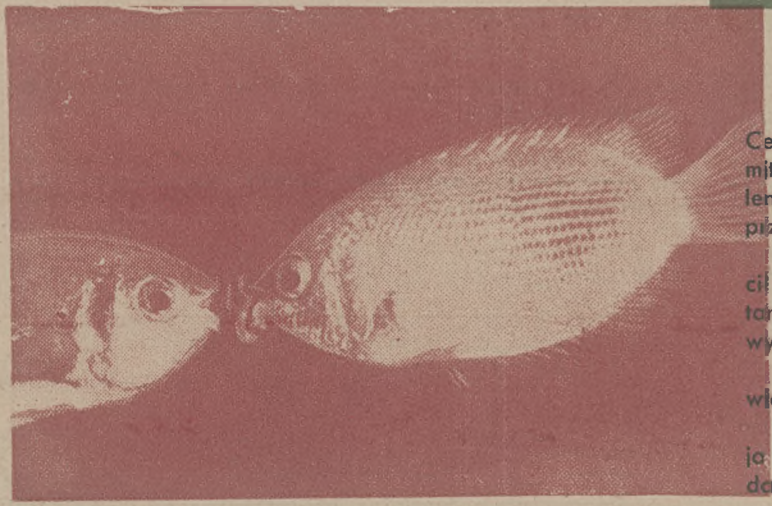
— A o czym mówią?

— Wicekról objaśnia Gandhiemu dokładne znaczenie wyrazu greckiego z Kazania na górze.



„CONSUMMATUM EST" Oryginalna rzeźba Jakuba Epsteina, wystawiono w Londynie.

„JESTEŚ PAN NIE DOBRY CHŁOPAK" — POWIEDZIAŁ LORD CECIL HITLEROWI



Jawajskie ryby „Holostoma Temineki" w chwili „pocałunku"

Lord Robert Cecil, który otrzymał ostatnio pokojową nagrodę Nobla, jest entuzjastą Ligi Narodów. Zorganizował nawet w tej sprawie rodzaj referendum w Anglii i zebrał 13 milionów podpisów, które dali zwolennicy Ligi.

W samej Lidze nie cierpiał jednej tylko osoby: delegata Francji, Paul Boncoura. Ciągłe też bywały między nimi scysje.

Zresztą jest to człowiek spokojny, który bukolicznie hoduje pszczoły. Ale charakter miewa czasem weredyczny.

Kiedyś pojechał prywatnie do Niemiec, aby powiedzieć kanclerzowi Hitlerowi:

— Pan jest nie dobry chłopak! Przyjechałem to panu powiedzieć.

Hitler był zaskoczony.

— To porządny człowiek — powiedział potem. — I człowiek, który ma wiarę.

O WIEKU

Pani Edwardowa André, jak zaznacza w swoich pamiętnikach Boni de Castellane, była kobietą dowcipną. Pewnego razu pewna dama zapytała panią André, ile ma lat? Na co pani André odpowiedziała:

— Jak pani może ode mnie wymagać, żebym pamiętała coś, co się co chwila zmienia?

CO WOLI?

Jeden z arcyksiążąt austriackich poważnie zachorował. Celem przeprowadzenia operacji wezwano do niego znakomitego chirurga, profesora G., który poza swoją wiedzą i talentem znany był ze swych liberalnych i demokratycznych przekonań, o czym wszakże arcyksiążę nie wiedział.

Operacja miała przebieg pomyślny. Gdy arcyksiążę wrócił do zdrowia, przesyła do prof. G. swego adjutanta z zapytaniem, co woli jako honorarium: czy 5 tysięcy guldenów, czy wysoki order.

Profesor pomyślał chwilę, popatrzył na adjutanta i odpowiedział:

— Proszę uprzejmie zakomunikować Jego Wysokości, że ja nie pragnę ani 5 tysięcy guldenów, ani orderu, tylko — żądam 10 tysięcy guldenów.

A LA GUERRE...

Działo się to podczas wojny światowej. Wojska niemieckie wkroczyły do małego miasteczka we Flandrii. Szósty regiment ulokował się w „Hotelu Paryskim".

W pewnej chwili do jednego z pokojów wpada granat, który demoluje prawie cały gmach. Spod gruzów, gdzie znajdowało się wielu rannych i zabitych, odzywa się nagle jakiś głos:

— Kelner, proszę podać księgę zażaleń!

SZTUKA STRATEGII

Gdy cesarz Aleksander III zdecydował się wysłać eskadrę rosyjską do Tulonu, zwrócił się do dowódcy floty z żądaniem przedstawienia mu spisu wszystkich admirałów, władających językiem francuskim. Przy tym polecił podkreślić niebieskim ołówkiem nazwiska tych, którzy dobrze mówią po francusku, a czerwonym ołówkiem nazwiska słabo mówiących tym językiem.

Gdy lista była gotowa, cesarz spytał o admirała najsłabiej władającego francuskim i tego naznaczył głównodowodzącym eskadry.

— Żeby jak najmniej mówił — oświadczył cesarz.

HUMOR świąteczny

RESZTA

Turysta: — Gospodarzu! Dawniej tu stał wiatrak. Czy nic z niego nie zostało?

Wieśniak: — Owszem, wiatr!

NIE POZNAŁ

— Wiesz co jest w tej szklance?

— ???

— Moja ślepa kiszka!

— Och, przepraszam cię bardzo, że jej nie poznałem!

PECHOWIEC

— Jestem prawdziwym pechowcem.

— Dlaczego?

— Wyobraź sobie, poszedłem do marynarki, aby trochę świata zobaczyć, a tu wsadzili mię do łodzi podwodnej!

NIECH ZOBACZY

Nauczyciel pisze Ewie w zeszycie: „Ewa gada całą godzinę" i każe to pokazać ojcu.

Na drugi dzień czyta w zeszycie Ewy: „Powinien pan usłyszeć raz jej matkę".

MUZY

Przygotowania do wystawienia wielkiej opery. Na pierwszą próbę przybywa dyrektor opery.

— Co to za dziewczęta? — pyta dyrektor, wskazując na gromadkę, biało ubranych piękności.

— To dziewięć muz! — odpowiada reżyser.

— Co?! — wybucha dyrektor. — Dziewięć muz w takiej wspaniałej wystawie? Pięćdziesiąt muz musimy mieć, sto muz, stopięćdziesiąt muz!!...

MUSSOLINI I ROOSEVELT

— Co dziwnego, że Mussolini taki zapalny, kiedy ma dwa wulkany: Etnę i Wezuwiusza.

— Tak, ale on zaczął walkę z Rooseveltem, a ten ma Niagarę, która dziesięć Wezuwiuszów zaleje.

CHEMIA

— Niech mi kandydat powie, w jakim związku rozpuści się najszybciej... n. p. moneta?

—W małżeńskim.

W SZKOLE

— Co to jest sumienie?

— Sumienie, proszę pana, to jest takie lekarstwo.

— Co? Zwariowałeś, skąd ci to do głowy przyszło?

— A bo ja wczoraj słyszałem, jak jeden pan mówił, że go wczoraj sumienie ruszyło...

WŚRÓD SZKOTÓW

Pewien Szkot spotyka swego przyjaciela.

— Czemuś taki smutny, Jimmy?

— Nasz footballowy klub, istniejący od 46 lat, dziś się rozwiązał.

— Dlaczego?

— Zgubiliśmy piłkę.

BEZPIECZNE MIEJSCE

W rzece na Cejlonie chciał się wykąpać marynarz. Zwrócił się przeto do tubylca, prosząc go o wskazanie bezpiecznego miejsca, gdzie nie byłoby krokodyli. Pluskając się w wodzie, marynarz zapytał, dlaczego krokodyle unikają właśnie tego miejsca?

— Bo obawiają się rekinów — odpowiedział zapytany.

TEORIA I PRAKTYKA

Do sklepu z zabawkami wchodzi klient.

— Chciałbym kupić lalkę.

— Proszę bardzo. Mamy wielki wybór. Oto na przykład laleczka, która, gdy się położy, zaraz zamyka oczy i śpi, jak prawdziwe dziecko!

— Hm... zdaje mi się, że pani jeszcze nigdy nie widziała prawdziwego dziecka!

FELUŚ W SĄDZIE

Feluś Piecyk, kawaler, został powołany na świadka w sprawie swojego kolegi.

— Zeznanie składa się pod przysięgą — poucza go przewodniczący komitetu sędziowskiego. — Czy zdaje pan sobie sprawę z ważności przysięgi?

— To się wie! Wysoka Licytacjo — mówi pan Feluś.

— A czy składał już pan kiedyś przysięgę w sądzie? — pyta dalej przewodniczący.

Feluś uśmiecha się z wyższością.

— Sędzio najdroższy! Czy ja już kiedyś składałem przysięgę? Przecież ja już nawet raz ją odsiadywałem!

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie . . .	6 „
kwartalnie . . .	3 „
miesięcznie . . .	1 „
numer pojedynczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 210701 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 „
1/4 strony . . .	70 „
1/8 strony . . .	40 „
1/16 strony . . .	25 „